№ 9. Warszawa, 29 Lutego 1908 roku. Rok I.

SPOŁECZEŃSTWO

Tygodnik naukowo-literacki, społeczny i polityczny.

Prenumerata: w Warszawie: z odnoszeniem do domu rocznie rb. 7 k. 60, Kwartalnie rb 1 k. 90, Miesięcznie kop. 65. Numer pojedyńcz. — kop. 15. Z przesyłką pocztową: Rocznie rb. 9, Kwartalnie rb. 2 kop. 25. Numer pojedyńczy kop. 15. Za zmianę adresu — 22 kop.

„SPOŁECZEŃSTWO" wychodzi co piątek.

Red. i Administr. Żórawia 29 m. 2; Tel. 116 67.

OGŁOSZENIA po k. 10 za wiersz petitu. REKLAMY po tekście k. 30 za wiersz petitu. NADESŁANE na 1 stronicy przed tekstem po kop. 50 za wiersz.

Administracja otwarta od 10—2 i od 4—7—prócz świąt. W interesach redakcyjnych porozumiewać się można w soboty i wtorki o g. 2 — 3 p. p. Drobnych rękopisów nie zwraca się.

Prenumeratorów miejscowych prosimy, ażeby przedpłatę wnosili **tylko za kwitami ze stemplem administracji**, a także iżby zawiadamiali nas o wszelkiej niedokładności lub opóźnieniu w dostarczaniu im pisma.

TREŚĆ NUMERU.

KONWENCJE MIĘDZYNARODOWE.

Jednym z najważniejszych wypadków politycznych 1907 r. jest, bez wątpienia, cały szereg konwencji, zawartych między Francją i Japonją, Japonją i Rosją, Rosją i Anglją. Pierwsze dwie dają gwarancję utrzymania status quo na Dalekim Wschodzie, ostatnia zaś w Azji Środkowej. To, co uzyskała Japonja drogą wojny, zostało jej zagwarantowane specjalnym traktatem przez Anglję, ostatnio i Rosja usankcjonowała nienaruszalność porządku rzeczy, ustanowionego przez rząd mikada. Podług traktatu rosyjsko-japońskiego Korea znajduje się całkowicie pod wpływem Japonji. Odstąpiono jej Kwantun i południowy Sachalin; Mandżurja i prawy brzeg Amuru zostały zwrócone Chinom, którym zagwarantowano terytorjalną całość i niezależność polityczną przy utrzymaniu z ich strony zasady »otwartych drzwi«. Wszystko to omawiane już było w Portsmouth, lecz ostatnio dopiero uroczyście zatwierdziła to Rosja, która zobowiązała się nawet stawać w obronie status quo. Ma to znaczenie nietylko dla Japonji, lecz i dla całego świata. Konwencje: rosyjsko-japońska, francusko-japońska oraz traktat anglo-japoński z r. 1906 były głównym powodem zawarcia konwencji anglo-rosyjskiej, nad którą debatują teraz izby angielskie.

Właściwie mówić należy o 3 traktatach anglo-rosyjskich: jeden z nich dotyczy Tybetu, drugi — Afganistanu, trzeci — Persji. Na całej tej przestrzeni istniało aż do ostatniej wojny tarcie między dążeniami Rosji i Anglji. Wciąż się obawiano, iż tarcie to przejdzie w zatarg dyplomatyczny, a następnie w otwarte spotkanie na polu bitwy, którego wyniku nikt nie mógł przewidzieć, a które przyniosłoby nieobliczalne wprost straty całej ludzkości.

W ostatnich latach XIX stulecia i w pierwszem trzyleciu XX wieku współzawodnictwo między Anglją i Rosją w kwestjach, dotyczących Tybetu, niezwykle się wzmogło. Tutaj Anglja zdawien dawna dążyła do »otwarcia drzwi« dla handlu i utwierdzenia swego politycznego wpływu, gdyż Tybet w razie pomyślnego wyniku starań i zabiegów, mógłby być taką ścianą ochronną dla północnych granic Indji, jaką dla północno-zachodnich jest Afganistan. Lecz warstwy panujące w Tybecie nie były zwolennikami prowadzenia zewnętrznego handlu specjalnie z Anglją, ani też zwolennikami jej polityki zaborczej. Przedstawiciele ich przedostali się do Petersburga i tam znaleźli stosowną opiekę. Związało to ręce Anglikom. Rozpoczęły się pertraktacje, jak zwykle — monotonne, wahające się i nieskończenie długie. Nastąpiła wojna na Dalekim Wschodzie, i gdy tylko górę wzięli Japończycy, Anglja, mając już ręce rozwiązane i nie obawiając się w zasadzie zbrojnego starcia z mocarstwem, z którego potęgą lądową do niedawna nie zmierzyłoby się żadne państwo, wysłała do Tybetu, zwykłym porządkiem rzeczy, zbrojną ekspedycję. Tybetańczycy byli rozbici, stolica ich wzięta szturmem, ich Dalaj-Lama został wygnany z odwiecznych siedlisk swych ojców, Rosja zaś, nie mogąc przyjść z pomocą, tem samem traciła swój urok. Tybet po krótkim oporze przyjął warunki, podyktowane przez rząd angielski, stosunkowo dość łagodne, które nie mogły zniechęcić lub wzbudzić nienawiści wśród plemion tybetańskich. Tybetańczycy zobowiązali się nie czynić żadnych wstrętów handlowi, prowadzonemu przez Anglików, i zapłacić kontrybucję wojenną, a do czasu ostatecznego załatwienia pieniężnych rachunków, pozwolili Anglikom zająć prowincję Dumbi, przez którą prowadzą jedyne, znośne w kraju drogi z Indji do Tybetu. Lecz biedne zamieszkałe tam plemiona z trudnością płacić będą coroczne raty, śmiało więc przypuszczać można, iż owa okupacja nie jest chwilową

Akt ten tem większą posiada wagę, iż Chiny, których własnością lenną jest Tybet, zatwierdziły tę umowę, a bez ich sankcji nie posiadałaby ona prawnego znaczenia. Ostatnio zgodziła się na nią i Rosja. Podług konwencji oba mocarstwa obiecują nie wtrącać się w wewnętrzne sprawy Tybetu; prawa wszystkich cudzoziemców są jednakie, lecz faktycznie Anglicy posiadają wszelkie prerogatywy.

Co się zaś tyczy Afganistanu, to zdawien dawna umówionem było między Rosją i Anglją, że Afganistan znajduje się po za sferą rosyjskich wpływów. Pomimo to, ze strony Rosji od czasu do czasu następowały pewne wyjaśnienia co do północnej granicy tego tajemniczego kraju. Ta nieokreśloność dawała się silnie we znaki w pierwszych latach XX wieku, gdy zaczęła się wtedy nieco wikłać i zaostrzać kwestja afganistańska. Obiegały pogłoski, iż Anglja przygotowana jest na pewne ustępstwa w tej kwestji i skłania się do uznania całego porzecza Amu-Darji za wchodzące w zakres interesów Rosji. Lecz wojna zerwała te układy. W 1907 r. wznowiono je, i oto zakończone zostały zawarciem konwencji. Samo przez się rozumie się, iż... tempora mutantur, iż niema w niej żadnych projektowanych dawniej ustępstw, i że cały Afganistan bez wszelkich wyjątków uznano za niepodlegający wpływom Rosji, czyli — konwencja ta uprawomocniła to wszystko, czego domagała się Anglja w ostatniem 30-leciu i na co się zgodzić nie chciała Rosja.

Znaczne te ustępstwa nie staną na zawadzie politycznym dążeniom Rosji usunęły one tylko na dalszy plan możliwość zbrojnego starcia. Zresztą kompensatą za nie są ustępstwa, uczynione przez Anglję w kwestji perskiej.

Konwencja, dotycząca Persji posiada więcej charakter ekonomiczny, niżeli polityczny, i, jak już to wyżej zaznaczyłem, jest ona bardzo dogodną dla Rosji, a to dzięki temu, iż sfera rosyjskich koncesji jest znacznie większa, niżeli sfera koncesji angielskich. Następnie: do sfery rosyjskiej należą najbogatsze i najwięcej zaludnione prowincje, jako to: Aderbidżan, Irak i Chorasan z miastami i Teheran, Meszched i Tauriz. Z drugiej zaś strony w sferę wpływów angielskich nie wchodzą znaczniejsze miasta, prowincje zaś są słabo zaludnione. i pustynne.

Coprawda, jest pewien szkopuł, o który się rozbija umowa, zawarta pomiędzy dwoma mocarstwami, co przy ciągłym rozwoju politycznym Persji w zachodnio-europejskim stylu może być dla obu państw bardzo niedogodne, a poniekąd i niebezpieczne. Idzie o to, iż koncesje należy właściwie otrzymywać od perskiego rządu. Anglja na mocy traktatu konkurować z Rosją nie będzie, lecz pozostają inne państwa europejskie, które przy wielkich nagromadzonych kapitałach i swej sprawności kolonizacyjno-handlowej mogą konkurować z powodzeniem. Jeśli się konstytucja umocni w Persji, niema żadnych wątpliwości, iż Persowie zechcą sami mieć w swem posiadaniu wszelkiego rodzaju przedsięwzięcia polityczne i przemysłowe. Gdyby nawet rząd konstytucyjny zaaklimatyzował się i szach dalej panował, jako władca nieograniczony, to i wówczas brak odpowiednich ludzi, a następnie i kapitałów, które są tak potrzebne Rosji, będzie głównym powodem małej eksploatacji tego, co zostało przyznane Rosji w porządku prawno-politycznym. Persja wolna nie zechce rozdawać koncesji cudzoziemcom, zaś Persja niewolnicza rozda je, lecz konkurenci z zachodu, dzięki swemu doświadczeniu i kapitałom, zdołają lepiej je wyzyskać.

Wątpliwą jest rzeczą, czy rząd rosyjski zechce z Persji uczynić drugą Mandżurję z jej koncesjami nad rzeką Jalu i adm. Aleksiejewem. Z chwilą, gdy Rosja nie będzie mogła skorzystać z pomyślnych rezultatów zawartej przez nią konwencji, zagwarantuje tem samem Anglikom bezpieczeństwo zachodnich granic ich azjatyckich posiadłości. Konwencja ta daje Anglikom to, czego chcieli i z czego skorzystać potrafią, Rosji zaś dając dużo, daje właściwie mało, wobec wewnętrznych warunków państwa. Znaczenie tych trzech konwencji polega na tem, iż oddaliły na dłuższy czas widmo wojny z Anglją, które wisiało nad Rosją od całego szeregu lat. Rosja zmuszona była ustąpić z pozycji, zajętych przez nią po-

OKTAWJUSZ MIRBEAU.

OGRÓD UDRĘCZEŃ.

(Ciąg dalszy.)

Chciałem mu przerwać, ale mi nie dał.

— Tak, tak... wiem o tem... mówią, żem stracony, że upadek moj blizki... o żandarmach... więzieniu Mazas!... „Śmierć złodziejom!“ Wybornie! Czego się dziś nie mówi! ale cóż z tego? Śmieszy mnie to wszystko i nic wiecej! A i ty sam opowiadasz wszędzie, żeś brał udział w niektórych moich sprawach, choć mówiąc nawiasem — znasz tylko stronę odwrotną tych spraw — krzyczysz głośno, że masz w ręku dowody przeciwko mnie, jakieś tam wątpliwe papiery... Ależ, mój drogi, wiedz, że o to wszystko dbam tyle, co o ten papieros...

Wskazał na zagasły szczątek papierosa, rzucił go do popielnicy i ciągnął dalej:

Myślisz, że można napędzić mi strachu... owładnąć mną i zmusić do tańczenia, jak mi zagrasz. Jestes dziecko. Pomyśl tylko... Mój upadek?... Któż się ośmieli wziąć na siebie odpowiedzialność za czyn tak wysoce niedorzeczny! Któż nie wie, że mój upadek odsłoniłby fakty, które stałyby się powodem upadku mnóstwa innych ludzi. Tego dotykać nie wolno pod grozą nie tylko abdykacji, ale nawet śmierci. Nie ja ja jeden upadnę, nie ja jeden ustroję się w czapkę galernika. Pociągnę za zobą rząd, parlament, całą Rzeczpospolitą... Wszystko to moi wspólnicy... Wszyscy narówni ze mną maczali ręce w sprzedajności, łupiestwie i innych zbrodniach, jakie mnie zarzucają. Im się zdaje że to oni mnie trzymają w ręku... Nie, to ja ich trzymam. Bądź spokojny, trzymam ich mocno.

Uczynił gest, jakby ściskał niewidzialne gardło.

Kąty ust mu obwisły i twarz przybrała wyraz złowrogi i odpychający. Na gałkach ocznych wystąpiły żyłki purpurowe, co nadało wejrzeniu jego wyraz nieubłaganego okrucieństwa. Lecz po chwili już się opamiętał, zapalił znów papierosa i mówił:

— Niech obalą gabinet... Pomogę im nawet... Mnie popierają partje, których prowodyrzy są osobiście w tem zainteresowani, abym był u władzy... Prócz tego popierają mnie wielkie banki i stowarzyszenia... Jestem osobą, bez której przy zmianie kombinacji gabinetowych obejść się niepodobna. Będę prezesem nowego gabinetu. I oto dziś, kiedy wszędzie gdakają o moim upadku, w istocie sięgam szczytu swej karjery. Przyznaj, proszę, że to komiczne, mój drogi, i że nie dostali mnie jeszcze w ręce...

Eugenjusz poweselał. Myśl, że powstały mu tylko dwie drogi: godność prezesa lub Mazas — była rozkosznym bodźcem dla jego werwy. Poklepał mnie po kolanie, co czynił zwykle w chwilach nerwowego rozweselenia i powtórzył:

przednio, lecz jest to nieunikniony i zgoła naturalny wynik ostatniej wojny z Japonją, wojny, która poderwała militarne znaczenie Rosji i przyczyniła się do zawarcia rosyisko-japońskiej ściśle gospodarczej konwencji.

Według umowy tej obie strony zachowują równe prawa handlowe i przemysłowe na Kamczatce i w Syberji Wschodniej, ale dzięki geograficznemu położeniu japończycy będą mieli dostęp łatwiejszy, i przemysł rosyjski z ich strony spotka się z poważną konkurencją.

Takie są w ogólnych zarysach konwencje 1907 r., owe zwiastuny powszechnego pokoju.

Bolesław Rozstański.

HORYZONT POLITYCZNY.

Prawo o wynagrodzeniu ofiar rewolucji czyli pośrednie potępienie teroru stanęło nareszcie na porządku dziennym dumy. Słusznie mówił przedstawiciel rządu, iż daremnie wzywano pierwszą i drugą dumę do uczynienia tego, co obecnie z własnej (niezupełnie!) inicjatywy uczyniła duma III. Chodziło tu przedewszystkiem o manifestację reakcyjną, a głośne, wyraźne i jednostronne potępienie teroru i dlatego trudno było w pierwszych dwuch dumach znaleźć zwolenników podobnej manifestacji; dlatego też spotkała się ona z opozycją nawet w dumie trzeciej — i ze strony bynajmniej nie opozycyjnie usposobionych czynników, jak np. Meyendorf. Ten ostatni wypowiedział w mowie swojej między innemi co następuje: „każdy znający życie rosyjskie rozumie, że walka z „kramołą" prowadzi się obecnie środkami nadzwyczajnemi i nadmiernemi. Z powodu jednego terorysty powstaje tysiące podejrzeń i tysiące podejrzanych przesiaduje w lochach policyjnych bez badania. Z powodu jednego terorysty cierpią tysiące. W ten sposób popełniane są czyny nie wytrzymujące najlżejszej krytyki ze stanowiska prawa. I oto jeżeli w chwili obecnej zostaje podniesiona tutaj gałązka pokoju, to pozwolę sobie wyrazić nadzieję że i rząd znajdzie w sobie dostatecznie siły moralnej aby w walce z kramołą stanąć na gruncie prawa". W rzeczy samej nikt w dumie nie powstrzymałby się od potępienia teroru, nie wyłączając socjalnej demokracji, ale niewielu chciało to uczynić w formie przedstawionej przez reakcję. I istotnie manifestacja reakcji chociażby przez taki głos, jak powyższy, straciła znacznie na swej harmonijności i pożądanego skutku nie wywarła. Podkreślić należy podwójną niekonsekwencję reakcji: z jednej strony jest ona przeciwniczką instytucji przedstawicielstwa ludowego, i zarówno przeciwniczką używania tej ostatniej jako trybuny ludowej; tymczasem posługuje się dumą dla swoich celów i nadto posługuje się nią właśnie jako trybuną, podkreślając ciągle, iż wystąpienie powyższe ma przedewszystkiem znaczenie moralne. Ale próżna to rzecz, szukać konsekwencji w reakcji — oto np. potępia ona teror — ów „wytwór instynktów krwiożerczych", ale gdy przedstawiciele opozycji, mówiąc o ofiarach rewolucji wyliczali tłumy ofiar rozmaitych rzezi, po każdem wymienieniu jakiegoś wypadku rozlegał się z prawej strony krwiożerczy ryk: „Mało!" — „Mało!". Prezes dumy Chomiakow prosi ciągle o nieczynienie z dumy „zakładu uciech". Cóż, kiedy odbywa się tam uczta Sardanapala.

Interpelacja w sprawie Finlandji została już wniesiona, uznana za spieszną i wkrótce stanie na porządku dziennym posiedzenia dumy. Interpelować będzie prawica i centrum o rzekomem zbrojeniu się Finlandji, o zastępach rewolucjonistów rosyjskich, ukrywanych przez Finlandję, o nieistniejącej już organizacji „Wojma", mającej jakoby na celu oderwanie Finlandji od Rosji, a popieranej przez władze miejscowe, wreszcie o strategicznej nieużyteczności kolei finlandzkich. Nie obędzie się oczywiście bez wyrażenia życzeń, aby okiełznać urągającą państwu butę finlandczyków i przyłączyć do Rosji choć gub. Wyborską.

Jednocześnie do sejmu finlandzkiego została wniesiona interpelacja treści następującej:

„Rozmaite dowody świadczą o tem, iż w sferach wpływowych Cesarstwa istnieje tendencja przeciwko jedności terytorjalnej naszego narodu.

— No przyznaj mi, że to zabawne!

— Bardzo. A jaką ja mam odegrać rolę w tem wszystkiem?

— Ty? Widzisz, kochanku, ty musisz się oddalić, zniknąć... na rok, na dwa... Cóż ci to szkodzi? Trzeba, żeby zapomniano o tobie.

Chciałem zaprotestować, ale Eugenjusz uprzedził mnie. Cóż, u licha, — zawołał — nie moja w tem przecie wina! Sam sobie bróździłeś wszędzie. Już nie raz dawałem ci sposobność urządzić się wybornie. Rok ... dwa ... czyż to długo? Powrócisz odzyskawszy utraconą niewinność, a wtedy zrobię dla ciebie wszystko co zechcesz.

Teraz nie mogę nic... nic.., Daję ci słowo, że nie mogę.

Resztki wściekłości warczały we mnie... Krzyknąłem, ale w głosie moim była już miękkość rezygnacji...

Engenjusz uśmiechnął się. pojął, że okrzyk mój był ostatnią czkawką oporu.

Uspokój się! — rzekł do mnie z miną dobrotliwą... przyjdź do siebie i posłuchaj ... Ja wiele o tem myślałem. Doprawdy, trzeba, żebyś wyjechał, Od tego zależy twoja przyszłość ... Nic innego wymyśleć nie mogłem ... Czy nie jesteś ... jakby to powiedzieć ... czy nie jesteś embrjologiem?

Odpowiedź moją odczytał w zdumionem spojrzeniu.

— Nie? Nie jesteś embrjologiem? Szkoda! Wielka szkoda.

— Co za dziwaczne pytanie! Czy kpisz sobie ze mnie?

— Nie, widzisz, teraz rozporządzam znacznemi kredytami — o! stosunkowo znacznemi, ale bądź co bądź są to sumy dość pokaźne — przeznaczone na misję naukową. Bardzo chętnie powierzyłbym tę misję tobie...

Nie dał mi odpowiedzieć, lecz wykładać zaczął rzecz całą w zdaniach krótkich, dosadnych, z gestami nadętego błazna:

— Chodzi o wyprawę do Indji, jak mi się zdaje, na Cejlon... Trzeba poszperać w morzu... w zatokach i zbadać to, co uczeni nazywają galaretą pelargijską... rozumiesz?... i wśród gasteropodów, korali, heteropodów, madreporów, siphonophorów, holoturgji i radjolarji... no i czy ja wiem gdzie jeszcze? odnaleźć trzeba komórkę pierwotną... słuchaj mnie pilnie — początek protoplacmatyczny życia organicznego... słowem, coś w tym rodzaju. Zajęcie nadzwyczajnie interesujące i — jak widzisz — całkiem proste...

— Bardzo proste! — wymruczałem machinalnie.

— Tak — dokończył mąż stanu, — ale ty nie jesteś embrjologiem.

I dodał smutnym, pełnym współczucia głosem:

— Jaka to szkoda!

Mój protektor zamyślił się, a ja wciąż milczałem, nie mogąc przyjść do siebie po tak niespodziewanej propozycji.

— Można by ci powierzyć i inną misję — zaczął znowu minister. — Misji będzie teraz dużo. Nie wie-

„Co uczynił rząd naszego kraju, w celu odparcia żądań opartych na kłamliwych oskarżeniach i skierowanych przeciwko naszej samodzielności i jedności terytorjalnej, zgodnej z prawami zasadniczemi naszego kraju“.

Widać że finlandczycy poważnie zaniepokojeni są pogłoską o odłączeniu gub. wyborskiej. Istotnie stanowi to dla nich niebezpieczeństwo pierwszorzędnej wagi. Gub. wyborska zarówno geograficznie, jak etnograficznie i ekonomicznie stanowi niepodzielną całość z Finlandją. Jest ona zaludniona, podobnie jak cała Finlandja Szwedami po miastach, a Finami po wsiach. Ludność ta nie zna języka rosyjskiego, obca religją i obyczajami ludności rosyjskiej, a związana węzłami kulturalnemi z Finlandją. Nadto kanał Sajmeński otwiera wyjście do morza nietylko dla gubernji wyborskiej, ale i dwuch sąsiednich, którem grozi klęska w razie gdy wyjście to zostanie przegrodzone granicą celną. Wreszcie korzysta gub. wyborska z tańszych wytworów przemysłowych i jednocześnie odgrodzona jest od konkurencji rosyjskich produktów rolnych, konkurencji, która zniszczyć może ekonomicznie ludność wiejską gub. wyborskiej.

Wszakże korzyści z podobnego przyłączenia dla Rosji bynajmniej nie odpowiadają stratom grożącym Finlandji i z tego względu jeżeli kwestja ta stanie na porządku dziennym, będzie to raczej objaw nieokiełznanej nienawiści reakcji do Finladji, aniżeli aktem racji stanu.

W Czechach odbyły się wybory do sejmu krajowego. To samo, co powiedzieliśmy o sejmie galicyjskim, daje się w pewnym stopniu powiedzieć i o wyborach czeskich. I tu system kurjalny i przeznaczona dla uprzywilejowanych ordynacja wyborcza czyni obojętnemi wybory dla szerszych mas. Nadto sojusze partyjne pozbawiają te wybory wszelkiej agitacji, zamieniając je na zwykłą wymianę mandatów.

Wszakże została tu sprawa reformy wyborczej do sejmu posunięta daleko dalej, niż w Galicji. Nacisk demokracji i proletarjatu łączy się tu z koniecznością uregulowania stosunków czesko-niemieckich, co jest już niemożliwe przy obecnym kurjalnym systemie wyborczym. Aby sojusz został zawarty, muszą obie walczące grupy narodowościowe rozporządzać realnym kontyngensem wyborców, muszą być mandatarjuszami całej ludności, nie zaś kilku grup i koterji. To też potrzeba reformy wyborczej została uznana przez wszystkie stronnictwa i prawdopodobnie na urzeczywistnieniu jej ograniczy się tym razem sesja sejmu. Należy się spodziewać, że reforma wyborcza w Czechach natchnie i demokrację galicyjską do energiczniejszego wystąpienia do walki z samowładctwem szlachty.

Pomnik Scheuzer-Koestnera został zainaugurowany w tych dniach w Paryżu w ogrodzie Luksemburskim i stał się niespodziewanie przedmiotem manifestacji ideowej ze strony przywódcy rządu francuskiego Clemenceau. Jak wiadomo. był zmarły Scheuzer inicjatorem rewizji procesu Dreyfusa, Clemenceau zaś jednym z gorliwych jego obrońców. Nie byłoby nic szczególnego w tem, że przemawiał on przy odsłonięciu pomnika swego przyjaciela. Ale Clemenceau skorzystał z okazji dla wynurzeń ideologiczno-politycznych — mowę swoją poświęcił patrjotyzmowi:

„Temu lat dziesięć na tem samem miejscu rozlegały się okrzyki, hałasował tłum studentów, okrzyki przeciw Koestnerowi. Nie potępiajmy młodzieży, ma ona prawo błądzić, gdyż nie cierpiała jeszcze. I czy mogła ona nie błądzić? Zdawało się że wszystkie siły połączyły się przeciwko Koestnerowi i nad ich złośliwym atakiem promieniowała abstrakcyjna formuła prawa. Potrzebna była spiżowa wola, aby się oprzeć temu naporowi. I tę śpiżową wolę posiadał Scheuzer-Koestner. Powstaje wszakże obawa: czy może lud błądzić! Czy nie podkopujemy podwalin demokracji? Jakto? Żądamy dla opinji publicznej władzy nad rządem i jednocześnie wychwalamy tego, kto odważył się walczyć z tłumem, z większością narodu? Mówmy otwarcie: demokracja nie jest bynajmniej panowaniem tłumu. Źródłem rozwoju służy zawsze indywidualna dążność samotnego myśliciela. Prawdziwa demokracja — to władza rozumu. Większość może się mylić. Ale my żądamy swobody opinji i żądamy aby większość miała możność uczyć się ciągle, naprawiać swoje błędy, i błędy swoich przodków. To znaczy, że nie możemy żad-

---

my, na co obrócić pieniądze z podatków. O ile pamiętam, ma być wysłana wyprawa naukowa na wyspy Fidżi i do Tasmanji celem zbadania na miejscu różnych systemów poprawczych i orzeczenia, o ile możliwe jest wprowadzenie ich u nas. Ale są to rzeczy o wiele nudniejsze... I prócz tego muszę cię uprzedzić, że kredyt na to jest mniejszy. A przytem, przecież to są ludożercy ci wyspiarze, wiesz o tem?... Myślisz zapewne, że żartuję i gram przed tobą operetkę? Nie, mój drogi, wszystkie misje, jakiemi rozporządzam, są w tym samym rodzaju... Oh!

Eugenjusz zaczął się śmiać przebiegle a tajemniczo.

— No, jest jeszcze tajna policja... He! he! Tam można się nieźle urządzić... Cóż powiesz na to?

W warunkach zawikłanych budzi się we mnie szybkość i stanowczość postanowienia, które już nieraz ratowały mnie w ciężkich wypadkach.

— Koniec końców — zawołałem — dlaczego nie mam być embrjologiem choć raz w życiu? Cóż ja stawiam na kartę! Nauka od tego nie umrze! Już nie takie widywała ona dziwy! Dobrze. Przyjmuję misję na Cejlon.

— I masz zupełną słuszność — rzekł minister — wszyscy ci Darwini, Haeckle, Karole Vogty... to w gruncie rzeczy ogromna a czcza blaga! Nie znudzisz się tam, figlarzu. Cejlon to miejsce cudowne! Są tam z pewnością nadzwyczajne kobiety... piękne... zmysłowe. To raj ziemski... Przyjdź jutro do ministerjum i załatwimy sprawę oficjalnie...

Wieczór, tak nudny z początku, skończył się bardzo wesoło.

Odszukałem panią G. Była bardzo ożywiona. Fruwała od pary do pary, starając się troskliwie krzewić cudzołóstwo.

— I cóż czarująca hrabina rumuńska? — zapytałem — Czy wciąż jeszcze szaleje za mną?

— O tak, mój drogi.

Wzięła mnie pod rękę. Zdobiące ją pióra były rozfryzowane, kwiaty i koronki pomięte.

— Chodźmy, hrabina jest w saloniku, flirtuje z księżną Onane.

— Jakto? I ona także?

— Ależ, mój drogi, w jej wieku i przy tak poetycznem usposobieniu byłoby wprost nieszczęściem odmawiać sobie w czemkolwiek.

IV.

Z przygotowaniami do podróży załatwiłem się szybko. Młoda hrabina rumuńska zakochała się we mnie szalenie i pomogła mi nietylko radą, lecz, ku memu wstydowi, i pieniędzmi...

W tydzień po rozmowie u pani G. wyasygnowano mi pieniądze. Otrzymałem znacznie więcej, niż się spo-

nej większości ludowej dać władzy nad wolnością przekonań człowieka. Jodnostka i jej prawa są nietykalne nietylko dla monarchy samowładnego ale i samowładnego ludu".

Swoboda opinji — a prześladowanie za odezwę antimilitarystyczną.

Swoboda przekonań — a prześladowanie nauczycieli.

Nietykalne prawa jednostki i Marokko.

Stary wyga radykalizmu francuskiego pozostaje wierny swojemu stronnictwu: pomiędzy jego frazesami a czynami istniała zawsze przepaść.

Almar.

JANUSZ KORCZAK.

SZKOŁA ŻYCIA.

ZABAWY. DOM LUDOWY.

Kwestja zabawy, rozrywki i wypoczynku była równie mało zbadana, równie przypadkowo i dorywczo traktowana, jak wszystkie inne sprawy; to tylko było wiadomo, że jak na wszelkich innych potrzebach organizmu ludzkiego, tak i tu — można zarabiać — i zarabiano. Jak potrzebę rozrodczą skierowano w grzęzawisko domów rozpusty jawnej i skrytej, tak i potrzebę rozrywki zaspokajano w szulerniach, dusznych budach teatralnych, odcinkach gazeciarskich głupich romansów, fabrykowanych na mnogie centnary, na deptakach modnych badów przeklęcie nudnych i bezmyślnych, w dzikich cyrkach i zwierzyńcach, rozpustnych przybytkach podkasanej muzy. Wszędzie ogłupienie alkoholem miało za zadanie zmącić świadomość uczestników zabawy i dać im złudzenie, że się bawią.

Na balach dziewuchy i baby zlewałą się obficie pachnidłami, którem fabrykanci przy pomocy spoconych robotników naśladowali wonie kwiatów, — ściskały sobie wątrobę i kiszki, żeby tą torturą i zbrodnią w obliczu natury — uczynić zadość wypracowanym przez robigroszów i oszustów prawom piękna, — obnażały dozwoloną przez tradycję ilość centymetrów kwadratowych skóry, posypanej drobną białą mąką, — włosy co lat kilka w inne zwijały trąby i hieroglify, — i nakształt średniowiecznych obłąkańców, kręciły się w gorącym czworoboku sali lub dreptały w różnych kierunkach pod hasło muzyki, imitującej falowanie złotych łanów zboża lub uginanie się miarowe materaca na sprężynach.

A mężczyźni raz po raz szli na bok by wypalić jeszcze jedną dawkę tytoniu i wycierając pot z czoła, obliczać, czyj posag sobie przywłaszczyć i z kim parę nocy miłosnych spędzić bez narażenia się na niebezpieczeństwo otrzymania mordobicia.

Tak bawiły się całe pokolenia nieszczęśliwych ciemięzców, i na takie zabawy pracowały nieprzejrzane tłumy nieszczęśliwych ciemiężonych.

Klątwa przerażającego nieporozumienia ciąży nad ludzkością i wrogami jej zwą się ci, którzy chcą klątwę tę zdławić potężnym rozkazem woli.

Rozrywką dla naszego ucznia jest przejście od sali szpitalnej do pługa, a wypoczynkiem porzucenie hali targowej i godzina, spędzona w obserwatorjum astronomicznem, laboratorjum chemicznem lub sali prosektoryjnej, — zmiana rodzaju pracy, środowiska, otrzymanie pewnej sumy nowych wrażeń. Zmuszeni pracować w warunkach istniejących, wśród ludzi zepsutych i nieprzygotowanych do naszych reform, — dajemy im i uświęcone tradycją zabawy. Ale prócz tego dajemy im nasze własne, jedyne w swoim rodzaju odczyty.

To szeregi ludzi szczęśliwych, uzdrowionych przez naszą szkołę, opowiada historję swego życia. — To obłąkany manjak wykłada swoje poglądy. — To odczytujemy ciekawą historję jednego przedmiotu, zastawionego w naszym lombardzie. — To wykładamy im plan pracy, którą przedsięwzięliśmy. — To segregujemy wszystkie niewiadome pewnego odłamu wiedzy.

I tysiące ludzi dąży do nas po wzruszenia i karmi się bogactwem naszego pysznego życia.

Dziesiątki drobnych statków, kierowanych przez naszych uczniów, przewozi uczestników zabaw niedzielnych na kępę, — i zdziwionych, zatrwożonych, wzru-

---

dziewałem, wiedząc, jak mizerne sumy wyznacza rząd na misje *prawdziwych* uczonych. Szczodrobliwość w danym wypadku tłomaczyłem sobie tem, że nie będąc uczonym, muszę rozporządzać znaczniejszemi środkami, aby jako tako wywiązać się z roli uczonego.

W czasie wolnym od czego innego starałem się zasięgnąć wiadomości o — Cejlonie, dowiedzieć się coś o obyczajach mieszkańców, o przyrodzie i wyrobić sobie pojęcie o życiu, jakie mi wieść wypadnie tam pod temi okropnemi zwrotnikami. To, co przeczytałem o Cejlonie, wprawiło mię w zachwyt. Byłem wprost oczarowany wiadomością, podaną przez jednego z poważnych uczonych niemieckich, że w okolicach Colombo, na brzegu morza, wśród bajecznych ogrodów wznosi się willa, czyli, jak tam mówią, *bungalow* bogatego fantasty anglika, gdzie zgromadził on najwybitniejsze okazy piękności kobiecej, przedstawicielki wszystkich plemion indyjskich, zaczynając od czarnych tamulek aż do wężowych bajader lahorskich i wyuzdanych demonicznie pięknych mieszkanek Benaresu. Obiecałem sobie uroczyście w jakikolwiek sposób dostać się do tego miłośnika poligamji i na tem ograniczyć swe badania embrjologji porównawczej.

Żegnając się ze mną minister był bardzo wymowny i wzruszony.

— Jedź, mój kochany, i wracaj do nas silniejszy... wracaj jako człowiek odrodzony i znakomity uczony. A jeśli po powrocie spotkasz się z trudnościami, jeśli stanie ci coś na drodze twych szlachetnych ambicji, to pamiętaj, że masz w reku pewne papiery, kompromitujące rząd, które ci pomogą trzymać głowę wysoko.

— *Sursum Corda.* Zresztą licz na mnie. Podczas gdy ty, dzielny pionier postępu, szermierz nauki, sondować będziesz zatoki i tajemnicze głębie, pracując dla Francji, dla naszej drogiej Francji.., wierzaj mi, że nie zapomnę o tobie. Będę cię reklamował patetycznie... „Nasz wielki embrjolog"... „Otrzymujemy wiadomość od naszego młodego, a znakomitego embrjologa, którego odkrycia w dziedzinie... i t. d"... „Kiedy nasz niezmordowany badacz na głębokości dwudziestu sążni obserwował nieznaną dotąd odmianę holoturji, omal nie został pożarty przez rekina... Zacięta walka" i t. d. Jedź, jedź, mój kochany. Pracuj nieustraszenie dla dobra ojczyzny. W naszych czasach nie tylko wojny czynią naród wielkim.. Podnoszą go również sztuki... nauka.. Pokojowe podboje naukowe znaczą więcej dla cywilizacji, niż zwycięstwa wojenne i t. d. *Cedant arima sapientiae.*

Oczy ministra płonęły prawdziwem natchnieniem, a głos drżał od wzruszenia. Dwie łezki stoczyły się po jego policzkach.

V.

Zaopatrzony w listy pelecające do „władz" cejlońskich, zstąpiłem wreszcie pewnego pięknego dnia na pokład parowca „Saghalien" wyruszającego z Marsylji.

szonych wiarą w przyszłe dobro życia, drżących w radosnem rozmarzeniu, — przewozi ich z powrotem o zmierzchu, — i giną w wązkich ulicach miasta przygodni nasi towarzysze, — w tem przeczuciu, że szkoła wychowuje innych, mocniejszych, lepszych i szczęśliwszych ludzi, — nowe, odmienne pokolenie wolnych obywateli, niepodległych pracowników.

Kto duchowi pęta nałoży, gdy ten przywykł bratać się z czarną chmurą burzy i jasnym snopem słonecznego dnia. Kto zniewoli myśl do pełzania, gdy od dzieciństwa ojczyzną jej są granity niebosiężnych szczytów? Kto nakaże wierzyć w kłamstwo umysłowi, gdy posiadł abecadło prawd dziesiątka odłamów życia?

Zaprawdę, smutni to ludzie, którzy przesuwają się przez galerje, patrzą na zawieszone obrazami ściany — i nie pokochają z nich ani jednego, bo zwyczaj każe kochać wszystkie. Smutni, którzy muszą tysiąc wielbić melodji, bo tak nakazuje prawo, przejść sto wązkich ścieżek, a potem znużeni obrać jedną ścieżkę aż do śmierci.

W naszym lesie życia każdy toruje własną drogę, ma prawo zbaczania, szybkiego lub wolnego kroku, ma prawo wracać na opuszczoną a mile wspominaną polankę, ma prawo szerokiego a wszechstronnego wyboru własnej drogi i radę, wspartą doświadczeniem i teorją poważnego kierownika. I dlatego nie odczuwają znużenia pracą samą i nie potrzebują rozrywek.

Basen kapielowy i czółno daje ujście nagromadzonej, nie mogącej być spożytkowaną w pracy energji.

Studja nasze nad zabawami dzieci potwierdziły stokrotnie nasze założenie: zabawy te są albo poszukiwaniem zmiany warunków czynności, pracy, albo poszukiwaniem nowych wiadomości, — nieuświadomionem dążeniem do wzniesienia się na wyższy stopień poziomu intellektualnego, albo chęcią wyładowania duszącej się bez ujścia energji mięsniowej, albo złym hazardem, przejętym od otoczenia, dążeniem do zajęcia stanowiska przewodnika i rozkazodawcy względem rówieśników, — chęcią władzy, panowania.

Kiedy my niemowlęciu migamy przed oczami błyszczącym przedmiotem, lub grzechoczemy mu w uszy, — ono nie „bawi się“ tem, jak sądzimy, a śledzi poważnie przedmiot, jak badacz, który biedzi się nad rozwikłaniem tajemniczego zagadnienia, obserwując nieznane mu zjawisko, chwyta poszczególne jego momenty, z których w przyszłości ułoży całość jasną i harmonijną.

(*C. d. n.*)

OTTO BAUER

ZAGADNIENIE NARODOWOŚCI.

(*Dopisek*)

KWESTJA ŻYDOWSKA.

Gdy na gruncie starodawnych związków rodowych powstały organizacje feudalne, Żydzi udziału w nich niemieli; byli oni przybyszami w społeczeństwie feudalnem średniowiecza. Stosunek ich do ludności rdzennej określały formy gospodarstwa średniowiecznego. Pan feudalny i chłop byli przedstawicielami gospodarki naturalnej, wymiana odbywała się w granicach szczupłych, a kapitał pieniężny odgrywał rolę nader nieznaczną i ludność rzadko się nim posługiwała. W tych oto rzadkich wypadkach wymiany przyjmował udział żyd — jedyny przedstawiciel gospodarki pieniężnej — wymiennej gdy się nadarzyła okazja, kupował, sprzedawał, pośredniczył wymieniał. Stosunek ten trwa wszędzie dopóty, dopóki kapitalizm nie ogarnia całego społeczeństwa, dopóki nie wciąga całej całej ludności do produkcji towarowej — do gospodarki pieniężnej. Na Wschodzie Europy Zyd postaje po dziś dzień handlarzem, pachciarzem, szynkarzem, faktorem, ewentualnie rzemieślnikiem — słowem, przedstawicielem gospodarki pieniężnej, w społeczeństwie naturalnem.

W owym czasie Żydzi bezprzecznie s t a n o w i l i n a r ó d. Odrębność gospodarcza sprzyjała odosobnieniu narodowemu. Stosunek do ludności rdzennej był powierzchowny, natomiast zespalały żydów wspólne, jednolite interesy, wspólna psychologja. Ży-

---

Poznałem natychmiast, co znaczy być osobą urzędową. Okazało się, że kapitan zna „moje zadziwiające prace naukowe“. Traktował on mnie z nadzwyczajną uprzejmością, niemal z szacunkiem. Przeznaczono mi najwygodniejsze miejsce przy stole i najwykwintniejszą kajutę. Miądzy pasażerami szybko się rozniosła wiadomość, że wśród nich znajduje się znakomity uczony i każdy starał się okazać mi swój szacunek. Na mój widok na wszystkich twarzach zakwitały uśmiechy zachwytu. Jedna z kobiet odrazu przykuła moją uwagę. Była to wspaniała istota o obfitych rudych włosach i zielonych oczach, w których głębi połyskiwały złote iskry, jak w oczach sarny. Podróżowała w towarzystwie trzech pokojówek, z których jedna była chinką. Zapytałem o nią kapitana.

— Jest to angielka — rzekł kapitan — miss Klara... Nadzwyczajna kobieta... Ma dopiero dwadzieścia ośm lat, a zna już całą kulę ziemską. Teraz mieszka w Chinach... Już czwarty raz podróżuje na pokładzie Saghalien'a“.

— Czy bogata?

— O, bardzo! Niedawno umarł jej ojciec. Handlował podobno opium w Kantonie. Tam się urodziła. Jest ona, jak mi się zdaje, nieco narwana, lecz mimo to czarująca.

— Czy zamężna?

— Nie!

— No, a...?

Nadałem pytaniu odcień poufały, a nawet lekkowesoły. Kapitan zrozumiał mnie.

— Doprawdy nie wiem — rzekł z uśmiechem — nie sądzę... Tu na statku nie zauważyłem nic podobnego.

Ale mnie się wydało, że dzielny marynarz nie chce być niedyskretnym. Nie nalegałem, lecz rzekłem sobie w duchu: Tak... a więc wybornie, moja piękna pani!

Pomimo że był to już październik, przeprawa przez morze Czerwone była bardzo uciążliwa. Upał był dławiący, powietrze nieznośnie ciężkie dla naszych płuc europejskich, i chwilami zdawało mi się, że się duszę. Noce spędzaliśmy na pokładzie, choć i tu nie można było spać, jak w kajutach. Nawet ci pasażerowje, którzy chlubili się swą nieustraszoną wytrzymałością, zupełnie opadli na siłach i gardła ich dyszały jak u ochwaconych bydląt. Tylko chińczycy znosili wybornie tę temperaturę. Nie zmienili ani przyzwyczajeń awych ani ubioru. Przechadzali się milcząco po pokładzie, lub grali w karty albo kości w swej kajucie. Nas zaś nic nie zajmowało i nic nie odciągało od męczarni, którychśmy doznawali. Zdawało nam się, że się wygotowujemy na powolnym nieprzewanym ogniu. Parowiec płynął po zatoce. Nad nami i naokół nas — nic, prócz błękitu nieba i morza. Był to błękit posępny, lśniący złowrogiemi odcieniami roztopionego kruszcu. Czasem zarysowały się na widnokręgu czerwone szczyty nadbrzeżnych wzgórz samalijskich, ale i one topniały, jak

dzi zachowali odrębną wspólnotę narodowo-kuluralną — swój język, swoją wybitną ideologję narodową, swoje obyczaje, które stanowiły mur odosobniający ich od narodów śród których żyli. W ten sposób pozostali Żydzi narodem obcym wśród narodów ich otaczających.

Lecz w miarę postępów produkcji kapitalistycznej, stanowisko Żydów w społeczeństwie ulega radykalnej zmianie. Część Żydów, korzystając z poparcia i zachęty rządów, wprowadza swoje kapitały do przemysłu i przekształca się na wielką burżuazję, którą łączą coraz ciaśniejsze węzły z burżuazją rdzenną, w miarę tego, jak gospodarka kapitalistyczna ogarnia całe społeczeństwo. Wówczas i chrześcjanie stają się żydami. Żydzi zaś zaczynają przystosowywać się do nowego środowiska, zlewają się, asymilują z ludnością, z którą łączą ich węzły współżycia gospodarczego. Za wielką burżuazją, przyjmuje z kolei udział w tym procesie asymilacji inteligencja i wreszcie drobne mieszczaństwo, a współzawodnictwo rdzennej ludności zmusza żydów do uzbrojenia się w te same narzędzia walki o byt — zmusza ich do poznania języka narodów, wśród których żyją, do zrozumienia ich upodobań i w ten sposób Żyd zarzuca stopniowo przekazane mu przez tradycję swoje własne obyczaje, swoją mowę, swój strój odrębny i coraz bardziej asymiluje się z ludnością rdzenną. I asymilacja ta prowadzi do wyzwolenia prawnego, do równouprawnienia Żydów w Europie. „Żydzi wyzwalali się w miarę tego, jak chrześcjanie zamieniali się w żydów“ — powiada Marx. („Kwestja Żydowska“). A z chwilą gdy Żydzi zaczynają przyjmować udział w życiu politycznym i społecznym, gdy dzieci żydowskie uczęszczają do szkoły publicznej, gdy Żyd narówni z obywatelem rdzennym, spełnia powinność wojskową— asymilacja kulturalna postępuje coraz dalej. Lecz chwila decydująca następuje dopiero później, gdy chłop staje się współczesnym rolnikiem — producentem towarów. Obcowanie z miastem zbliża go do rynków kupna i sprzedaży i usuwa potrzebę pośrednictwa, a gdy poczynają się rozwijać stowarzyszenia i kooperatywy rolne, które nie tylko załatwiają potrzeby rolnika w mieście, ale nadto zaopatrują go w kredyt pieniężny, specyficzna rola żyda na wsi kończy się ostatecznie. Wówczas wędruje on ze wsi do miasta, gdzie siłą przyzwyczajenia chwyta się handlu; ale handel nie może zużyć wszystkich sił, zresztą koncentracja odbywa się i w handlu i na miejscu zanikających drobnych kramików powstają wielkie „Warenhausy“ i stowarzyszenia spożywcze. Żydzi zaś zostają stopniowo wtłoczeni do innych zawodów, rozlewają się po kraju, przystępują do wszystkich gałęzi wytwórczości, zróżnicowani i coraz bardziej zespoleni z ludnością przeważającą, mieszają się z nią kulturalnie coraz to zupełniej.

Zobrazowany wyżej proces asymilacji jest bardzo ciężki i powolny, wszakże niemniej nieuniknniony. W krajach, w których asymilacja postąpiła najwięcej, zachowali jeszcze żydzi pomimo wszystko swoje cechy i obyczaje i małżeństwa mieszane należą do objawów dość rzadkich. To też niepodobna jeszcze mówiąc o Żydach zachodnio-europejskich, twierdzić, że nie są narodem, wszakże, z całą słusznością powiedzieć można, że narodem być przestają.

W krajach, w których kapitalizm dokonywa szybko swego dzieła przewrotu, asymilacja ustawicznie postępuje: dowodem postępu tego procesu jest znikanie starych szkół żydowskich. W Czechach np. gminy izraelskie utrzymywały w roku 1890 — 86 szkół, w roku 1900 powstało już 28, z tych tylko jedna na terenie mowy niemieckiej — reszta w dzielnicach czeskich. Ale i tu asymilacja nie zatrzymuje się ani na chwilę, podczas ostatniego spisu ludności w Czechach 55,2% żydów uznało język czeski za swój ojczysty. Daleko powolniej natomiast odbywa się ten proces wkraczania żydów do wspólnoty kulturalnej innych narodów — w Galicji, na Bukowinie, tudzież w Królestwie Polskiem, na Litwie i Ukrainie. Przyczyną jest tu zacofanie gospodarcze tych krajów. Lecz i tutaj, jakkolwiek powolnie, asymilacja postępuje, i nawet w Rosji, gdzie warunki szczególnie sprzyjają zachowaniu odrębności, gdzie obok zacofania gospodarczego istnieją prawa sztuczne skupiające żydów w strefie ich osiedlenia i wstrzymujące ich rozproszenie wśród ludności państwa, nawet w Rosji rozrywają się stopniowo węzły zespalające Żydów rosyjskich w naród.

W krajach gospodarczo zacofanych, gdzie Żydzi istnieją jeszcze, jako naród, asymilacja ogarnęła już wprawdzie burżuazję i inteligencję, wszakże nietkniętą dla obcej kultury pozostaje jeszcze masa drobnomieszczańska i proletarjatu, i ci stanowią właściwy naród żydowski. Z tego względu należy zaliczyć Żydów do narodów niehistorycznych; ponieważ w skład narodu nie wchodzą klasy, które w społeczeństwie klasowem są czynnikiem rozwoju kulturalnego, więc kultura ich podupadła — język stopniowo zanikał. Ale wiek XX, jak wiemy obudził do życia wiele narodów niehistorycznych, może więc wiek XX stworzy podłoże dla odrodzenia kulturalnego Żydów?

Istotnie w ostatnim lat dziesiątku zeszłego stulecia, zauważyliśmy ruch, idący wpoprzek postępu asymilacji, a zdążający do uczynienia z Żydów samodzielnego narodu żydowskiego. Nowy ten prąd, w części podsycany przez antysemityzm, posiada podłoże głębokie, podłoże społeczne i zawdzięcza swój rozpęd tym samym czynnikom, które powołały do życia inne narody niehistoryczne. Jestto przedewszystkiem społeczne dźwignięcie się mas żydowskich, obudzenie się świadomości i poczucia godności osobistej — robotnik żydowski został w okresie ruchu wolnościowego w Rosji podniesiony do godności obywatela, przestał się wstydzić swego pocho-

---

się zdawało, w ukropie ognistych piasków, na których niema ani drzewa ani trawki. Te piaski otaczały morze ognistym pierścieniem i morze zdawało się pełne wrzątku.

Wypadkowo, lub może dzięki kapitanowi, moją sąsiadką przy stole okazała się miss Klara. Niemal natychmiast zawiązaliśmy znajomość

Wiedziałem od kapitana, że miss Klara wracała do Chin i spędziła lata częścią w Anglji, dla interesów, częścią w Niemczech — dla poprawienia zdrowia, a cząstk we Francji — dla rozrywki. Przyznała się przedemną, że Europa wzbudza w niej wstręt coraz żywszy. Nie cierpiała skrępowania w obyczajach, śmiesznych mód i chłodnego europejskiego krajobrazu. Tylko w Chinach czuła się szczęśliwą i wolną!... Miss Klara interesowała mię mocno pewnością siebie i wyjątkowością trybu swego życia. Niekiedy szczebiotała o wszystkiem bez zastanowienia, to znów okazywała głębokie zrozumienie rzeczy. Niekiedy była jakoś dziwnie gorączkowo wesoła, to znów sentymentalna lub filozofująca Zdawała się to czystą i niepokalaną, to doświadczdną, a nawet zepsutą, fałszywą i wykzętną, o kaprysach niepojętych i zachciankach straszliwych i wynaturzonych. Chociaż obracałem się wyłącznie wśród paryskich kokot lub dam oddanych polityce i literaturze, (a to rzecz znacznie gorsza!) odrazu oceniłem zalety miss Klary i postanowiłem sobie skorzystać ze sposobności i odbyć dzięki niej podróż w sposób jaknajbardziej czarujący.

(C. d. n.).

dzenia, swego języka. Tym oto, obudzonym do życia społecznego, masom żydowskim nie mogła już wystarczyć przekazana kultura — potrzebna im jest kultura nowa — kultura współczesna. I oto powstają i rozwijają się organizacje żydowskie, żydowska prasa, żydowska literatura, wreszcie zaczyna się przyswajanie językowi żydowskiemu literatury europejskiej. Nadomiar wszystkiego porywa ten ruch kulturalny zasymilowaną już inteligencję żydowską, która zbliża się do mas, uczy się zapomnianego już żargonu, przemawia do swoich współrodaków w słowie i piśmie i w ten sposób tworzy nową kulturę żydowską. W ten oto sposób spotykamy obok prądu asymilacyjnego prąd odrodzenia— dwie zcierające się tendencje, które problemat żydowski sprowadzają do zagadnienia: która z tych dwóch sprzecznych tendencji zwycięży?

Badając warunki odrodzenia rozmaitych narodów niehistorycznych, zauważamy jedną okoliczność, której brak u żydów, mianowicie: terytorjum. Żydzi nie posiadają swego terytorjum, jakkolwiek w wielu miastach lub osadach stanowią większość ludności. Znajdując się zaś wśród przeważającej ludności rdzennej i splatając się z nią węzłami stosunków gospodarczo-społecznych, żydzi muszą coraz bardziej przejmować kulturę otaczającą i w ten sposób tracić to co stanowi podstawę istnienia narodu — odrębną kulturę. Terytorjum samo nie jest bezwzględnym warunkiem zachowania odrębności narodowej — sprawdza się to najlepiej na samych żydach, którzy pomimo braku własnego terytorjum zachowali w ciągu tylu wieków swoją odrębność narodową. Ale skoro, przy braku własnego terytorjum, warunki społeczno-gospodarcze sprzyjają rozproszeniu i zespoleniu z większością ludności — czego dotychczas nie było, a co następuje z konieczności w miarę rozwoju gospodarczego zaludnianych przez żydów krajów — Żydzi tracą warunki rozwóju odrębnej kultury. Żydzi mogliby zostać narodem historycznym, gdyby wogóle zostali narodem, ale społeczeństwo kapitalistyczne właśnie nie pozwala im wogóle zostać narodem.

Można twierdzeniu temu przeciwstawić fakt, iż niektóre mniejszości narodowe zachowują swoją odrębność na obcych terytorjach nawet w warunkach dość wysokiego rozwoju gospodarczego. Daje się to powiedzieć np. o Czechach, którzy w dzielnicach niemieckich bynajmniej nie asymilują się z ludnością przeważającą. Wszakże działają tu przyczyny u Żydów nieobecne: czynnikiem zachowującym odrębność narodową Czechów w dzielnicach niemieckich jest wspólnota kulturalna łącząca ich ze swoim narodem osiedlonym na własnem terytorjum. Istnieje tu nietylko stała wymiana myśli drogą prasy i literatury, ale również wymiana ludzi, gdyż wędrówka Czechów do dzielnic niemieckich jest zwykłem zjawiskiem wychodźtwa ludności rolniczej do dzielnic bardziej uprzemysłowionych. W ten sposób wspólnota kulturalna czeskiej mniejszości narodowościowej ustawicznie się odnawia przez dopływ świeżych sił z kraju rodzinnego. Bezsprzecznie istnieje ten ostatni warunek w pewnym stopniu i u Żydów, i tu bowiem zauważamy stałe wychodźtwo Żydów z dzielnic gospodarczo zacofanych i sprzyjających zachowaniu odrębności narodowościowej Żydów — do dzielnic uprzemysłowionych, gdzie Żydzi zdołali już zasymilować się. To też jakkolwiek zasymilowani Żydzi mało się stykają ze swemi zacofanemi rodakami, to przecież zjawisko to tamuje w znacznym stopniu postęp asymilacji nawet tam, gdzie się już rozpoczęła. Wszakże niepodobna przypuścić, aby ten przypływ świeżych czynników żydowstwa mógł trwać dostatecznie długo. Bowiem skoro tylko kapitalizm wywoła przewrót w stosunku Żydów do ludności rdzennej, skoro tylko wpływ ruchu wolnościowego w Rosji dotknie Żydów, uposaży ich w prawa i da im możność swobodnego życia społecznego — źródło, z którego płyną niezasymilowane czynniki żydowstwa na zachód, niewątpliwie wyczerpie się.

W samym rozwoju dziejowym istnieją tedy dwie sprzeczne tendencje, z których jedna tworzy warunki przyjazne, druga natomiast — wrogie dla Żydów, jako narodu. Te same warunki, które obudziły masy żydowskie do życia kulturalnego i spowodowały rozkwit w krótkim czasie nowej kultury żydowskiej, mianowicie rozwój kapitalizmu i związany z nim ruch wolnościowy — te same warunki stanowią dźwignię asymilacji: rozwój kapitalizmu przekształca byt społeczny Żydów, i zmusza ich do rozproszenia się i zespolenia z ludnością przeważającą, a ruch wolnościowy, podnosząc kulturalnie ludność przeważającą, daje jej możność łatwiejszego wchłonięcia w siebie narodowości żydowskiej.

Z tego wynika, że ruch kulturalno-narodowy wśród Żydów jest objawem przejściowym i odpowiada stopniowi rozwoju społeczeństwa, które już wskrzesza niższe warstwy ludu żydowskiego do życia kulturalnego, które jednak jeszcze nie stworzyło warunków dla kulturalnego zespolenia się ich z pozostałą ludnością. Stare żydowstwo — odrębność kultury i gospodarczego stanowiska Żydów już zanikło, ale nie powstało jeszcze nowe społeczeństwo, które wciągnąć ma całą ludność do nowego życia gospodarczego, które zamieni wszystkich chrześcjan w żydów, a przeto i Żydów w chrześcjan. Oto jest moment dziejowy, który powołuje do życia kulturę żydowską, kulturę, która spełni swoje przeznaczenie z chwilą, gdy z rozwojem nowych warunków społecznych ułatwi Żydom przejęcie kultury otaczających ich narodów. Odrodzona świadomość narodowa może miejscami psychologicznie utrudnić proces asymilacji, ale konieczność współistnienia gospodarczego przezwycięży niewątpliwie te przeszkody. Ze stanowiska historycznego jest kulturalne zmartwychwstanie Żydów Europy wschodniej forpocztą a s y m i l a c j i.

Skreśliwszy tendencje rozwojowe możemy przejść do zagadnienia a u t o n o m j i n a r o d o w e j ż y d ó w. Przedewszystkiem stwierdzić należy, że niema żadnej nadziei aby zasymilowani żydzi zachodnio-europejscy powrócili do żydowstwa. Są oni zespoleni z kulturą ich otaczającą i obcy dla języka, obyczajów i kultury żydów wschodnich. To też zagadnienie autonomji narodowej Żydów może być postawione w zastosowaniu jedynie do Żydów wschodnich, wśród których większość należy do niższych warstw społeczeństwa — do drobnomieszczaństwa i proletarjatu.

Aby zagadnienie to rozstrzygnąć nie wystarczy, rzecz prosta, powołać się na głośnobrzmiące, ale pozbawione treści frazesy o naturalnem prawie wszystkich narodów do samookreślenia, musimy natomiast zastanowić się nad zadaniem autonomji narodowej wogóle i zbadać o ile stanowisko żydowskich klas pracujących nasuwa potrzebę samorządu narodowego.

Organizacja prawno-społeczna mniejszości narodowościowych zawiera dwa podstawowe zadania: organizacja i zarząd szkolnictwa mniejszości narodowej i organizacja pomocy prawnej dla członków narodu nieznających lub małoznających język urzędowy. Otóż, co do języka urzędowego, to nie mogą go nie znać żydzi mieszkający i obracający się wśród większości narodowej kraju — to też organizacji autonomicznej pozostaje jedno tylko zadanie: oświata narodowa. Kwestja autonomji narodowej Żydów jest kwestją szkolną.

Powstaje pytanie, czy w interesie gospodarczym żydowskich mas pracujących leży wyodrębnienie dzieci żydowskich od reszty ludności. Aby robotnik żydowski zdobył stanowisko w społeczeństwie równe robotnikowi-chrześcijaninowi, musi on przedewszystkiem stać się robotnikiem współczesnym: wszelako wiemy, że dotychczas robotnik żydowski nie przeniknął jeszcze do wielkich zakładów przemysłowych. Jest on podobnie, jak jego towarzysz chrześcijanin, proletarjuszem, ale zachował jeszcze typ kulturalny, psychologję Żyda średniowiecznego. Najważniejszem zadaniem robotników żydowskich jest wychowanie samych siebie — proletarjusz żydowski musi się stać robotnikiem współczesnym. Otóż w tym celu musi on zespolić się kulturalnie i obyczajowo z większością towarzyszów pracy. Aby przeniknąć do wszystkich gałęzi produkcji współczesnej, muszą Żydzi zdobyć język, strój, obyczaje i zwyczaje otoczenia, w przeciwnym razie niechęć przedsiębiorcy, majstra i kolegów będzie im zawsze stała na przeszkodzie. Robotnik chrześcjanin nie zna antysemityzmu politycznego, ale wobec żyda przypominającego typ średniowiecza budzi się i w robotniku jego przodek chłop, i robotnik chrześcjanin zachowuje się wobec robotnika Żyda, jak chłop wobec szynkarza. Dopiero gdy robotnik Żyd przystosuje się do otoczenia kulturalnego, zyska on swobodę ruchów, będzie mógł oddać się każdemu rzemiosłu, każdemu zawodowi, gdzie tylko rządy gospodarki kapitalistycznej zwiększą popyt pracy; wówczas dopiero zniknie niedola specjalnie żydowska i pozostanie wprawdzie niedola ogólnie proletarjacka, ale z tą będzie on walczył wspólnie, ręka w rękę ze swym towarzyszem chrześcjaninem.

Aby więc być zdolnym do walki tej, musi robotnik-żyd zespolić się z robotnikiem nie-żydem. Czego jednak będzie się uczyło dziecko żydowskie w szkole narodowej? Jaki duch będzie w tej szkole panował? Bezsprzecznie, nowa kultura żydowska jest w fazie powstawania i niewątpliwie się rozwinie, jeżeli narodowi żydowskiemz pozostanie jeszcze dosyć czasu dla rozwoju nowej żywej kultury, lecz kultura ta właśnie d o p i e r o p o w s t a j e, niema jej jeszcze. Natomiast posiada naród żydowski kulturę inną — jest to kultura narodu niehistorycznego, kultura ludzi, którzy pozostawali poza wpływem obyczajów ludów europejskich, kultura, która przekazuje z pokolenia w pokolenie cały świat duszny obumarłych myśli, pragnień, zwyczajów. Czy można wątpić, że ta stara skrzepła kultura jeszcze przez dziesiątki lat wywierać będzie wpływ na szkołę żydowską, nie zaś kultura nowa, dopiero powstająca, i walcząca dopiero o swe stanowisko w społeczeństwie żydowskiem? W ten sposób będą w szkole żydowskiej dzieci żydów pracujących utrzymywane sztucznie w duchu dawno minionych czasów. Żydom współczesnym, przyszłym proletarjuszom, którzy muszą się gotować do walki o swoje prawa i byt — zostanie zaszczepiona psychologja martwej już dziś rzeczywistości. Niewątpliwie jest życie silniejszem niż szkoła i z dzieci tych mogą wyrosnąć ludzie, którzy rozważnie wstąpią w szeregi swoich towarzyszów pracy; ale czy mogą Żydzi pragnąć, aby szkoła dawała im naukę w duchu, którą później życie będzie musiało przekształcać? Szkoła żydowska stanowi dla Żydów przedewszystkiem sztuczne zachowanie dawnej odrębności narodowej, krępującej ich ruchy i zwiększającej przez to ich niedolę, a nadto spowoduje ona wzmożenie starej ideologji, starej psychologji społecznej, którą Żydzi, o ile zechcą przyjąć udział w życiu społeczeństw współczesnych, będą musieli dopiero przezwyciężać.

Jeżeli tedy odrębna szkoła żydowska, Żydom pracującym nie jest potrzebna, to cała autonomja narodowa traci swoją rację bytu. Nie jest ona bowiem, jak się często słyszy, formą istnienia narodu, lecz środkiem, prowadzącym do pewnego celu. Otóż celu tego niema, skoro dziecko żydowskie musi uczęszczać do szkoły polskiej, niemieckiej, rosyjskiej; nie chodzi bowiem o to, aby dla wszystkich narodowości zdobyć jednakową organizację prawną, lecz o to, aby klasy pracujące wszystkich narodów dźwignąć kulturalnie, uczynić je zdolnemi do świadomego i czynnego życia społecznego.

Zwolenników w a r t o ś c i o w a n i a n a r o d o w e g o i polityki zachowawczo-narodowej, dla których zachowanie odrębności narodowej stanowi cel ostateczny dążeń politycznych, może twierdzenie powyższe oburzyć. I może tym razem oburzenie ich będzie bardziej niż kiedykolwiek usprawiedliwione. Albowiem, gdy zazwyczaj polityka ewolucyjno-narodowa domaga się jedynie przekształcenia kultury narodowej, to od Żydów wymaga ona wyrzeczenia się swojej właściwości kulturalnej. Wszakże znaczna liczba imion żydów zasymilowanych, którzy żyją w krajach wszystkich wielkich narodów Europy, powinna ten odruch uczucia zaspokoić. Losy narodu żydowskiego skojarzyły Żydów w naród podwójną drogą: przez dziedziczenie naturalne i przez przekazanie dóbr kulturalnych; jeżeli nawet wspólnota kulturalna zniknie, zostanie przecież wspólnota naturalna — zostanie rasa. Żyd zasymilowany jest siłą swego wychowania dzieckiem narodu, którego kulturę posiadł; wszakże w jej podłożu naturalnem pozostanie jeszcze czynnik wpływowy — koleje dziejowe narodu, owe koleje dziejowe, które przodków żydów współczesnych zaopatrzyły, przez dobór naturalny w wybitny typ, w szczególną organizację duchową. Nazwiska, jak Spinoza, Dizraeli, Ricardo, Marx, Lassale, Heine i wiele innych, które nie mogą być zapomniane w historji gospodarstwa, polityki, nauki i sztuki europejskiej — są dowodem, że żydowstwo odznaczyło się wspaniałemi czynami wszędzie, gdzie ich naturalne podłoże zostało skojarzone z bogactwem kultury europejskiej.

Wszakże czy Żydzi, wstąpiwszy do wspólnoty kulturalnej narodów europejskich zachowają swoją wspólnotę naturalną? Czy nie zmieszają przez małżeństwa mieszane krwi swojej z krwią innych narodów? I co będzie skutkiem podobnego skojarzenia? Niestety, stajemy już tu wobec zagadnienia, dla rozwiązania którego posiadamy zbyt mało danych. Jakkolwiek bowiem proces asymilacji postąpił już daleko w wielu krajach, nie jest on nigdzie jeszcze zakończony. Nie wiemy również czy asymilacja rasy żydowskiej z rasą aryjską, wytworzy typ wyższy czy niższy; nie wiemy czy i jak szybko asymilacja ta nastąpi. Zależyć to będzie od tajemniczych mocy doboru naturalnego.

E C H A.

SCLAVUS SALTANS.

Warszawa bawi się, ach, jak się bawi!

Codzień ma wielki bal, albo i dwa. Wszystko zda się, co żyje, tańczy zapamiętale, całe noce i ranki, i wiele nocy z rzędu. Oczy się już zamykają, ale taniec trwa: nogi się uginają, lecz tańczą. Istna orgja balów i zabaw, szał tańca ogarnął Warszawę, szał wściekły. O, widocznie dobre czasy wróciły! Po latach trwogi i krycia się w tłumie, „towarzystwo" występuje „na czoło narodu". Występuje strojnie, hucznie i szumnie, w najwyższej okazałości na jaką tylko kogo stać było. I wy-

stęp wypadł wspaniale, olśniewająco! Pokazaliśmy cywilizowanemu światu tyle toalet i tak pięknych i kosztownych, że stanowisko nasze w świecie już poważnie zachwiane objawami „anarchji" lat ostatnich, wzmocni się trwale. A dbając o dobry przykład dla współczesnych i naukę dla potomności, kazaliśmy uwiecznić farbą drukarską na całych kolumnach „poczytnych kurjerów" imiona wszystkich wybitnych przedstawicielek narodu ze szczegółowym opisem wszystkich acydzieł sztuki krawieckiej i konfekcyjnej, które w ciągu tych zaczarowanych nocy wystawione były na nich na widok publiczny. W ten sposób wynagrodziliśmy im moralnie olbrzymie koszta poniesione na tak godną reprezentację narodu.

Stanowczo, nie potrzebujemy się wstydzić przed Europą; przynajmniej na tem polu potrafimy innym dorównać. Dowiedliśmy faktami, że Polska to kraj cywilizowany, bez względu na liczbę analfabetów, i że wiele możemy dokonać, gdy tylko chcemy.

Nawet najstarsi panowie nie pamiętają tak wesołego karnawału. Już dawno się tak u nas nie bawiono, oj, dawno! Ale historja pamięta więcej niż starzy panowie, ona może i ten karnawał zapisze ku zbudowaniu przyszłych pokoleń. Sto lat już z górą, gdy Warszawa tak całą duszę kładła w tańce i zabawy. Sto lat. Maleńka wówczas była Warszawa i małą duszę miała, tylko bale wielkie. Dziś Warszawa wielką jest, urosła, chociaż nie zmądrzała, i bale wielkie ma i dużo ich, ale duszę ma maleńką, karłowatą, przyziemną, która tylko do tańca bezmyślnie się rwie i zachwyt wpada na widok linoskoczków i poskramiaczy zwierząt.

Co w taki stan upojenia wprawiło Warszawkę? Czy wygrała wielki los na loterji? Tańczy, jak derwisz opętany i śmieje się histerycznie. Pioruny biją, deszcz pomyj się leje, a Warszawka tańczy w takt muzyki zawrotnej. Tańczy nad grobem wieszcza, — rada, że już litości w pysk jej rzucać nie będzie; tańczy nad zgliszczami swej szkoły. — rada, że już tylko ona czytać będzie umiała i przeto nauka pójdzie w cenę; tańczy nad popiołami swych marzeń i programów, — rada, że pozbyła się kłopotu; tańczy nawet nad wywłaszczeniem swych braci z ziemi, — rada, że nie ją to spotkało.

Czyż to powody niedostateczne?

Gdy spokój upragniony wstąpił w nasze progi, gdy możemy nareszcie odetchnąć swobodnie, czując się panami swego mienia i swych niewolników, gdy mamy pewność, że jutro nie wiele się będzie różniło od dnia dzisiejszego, — wówczas patrzymy w przyszłość z pogodą i ufnością we własne siły i wypróbowany porządek świata i całą duszą oddajemy się uciechom.

Raz się tylko żyje, użyjmy więc! Gdy pan się bawi, biedak korzyść ma. Wszak nasze bale urządzane były głównie w celu wspomożenia biedoty. Każdy bal na jakiś cel piękny. Że tam fagasi więcej zebrali, niż było czystego dochodu na korzyść nędzy, to już trudno, przecież tak zawsze było i inaczej być niemoże. Tańczmy tylko więcej, a i biednym więcej się dostanie.

Kowal.

NA WIDNOKRĘGU.

Budżet Lublina. — Uzdrowotnienie miast. — Stosunki w Zamojszczyźnie. — Ordynarny ordynat. — Najazd na las. — Demokracja chrześcijańska w Piotrkowie — Kulturalne przejawy.

Z powodu ogłoszenia drukiem budżetu Lublina „Ziemia Lubelska" sprawie tej poświęca dłuższy artykuł. Charakterystyczny ów budżet w najgłówniejszych zarysach obejmuje następujące wydatki: Utrzymanie administracji 82,886 rb. kop. 4 (w sumie tej mieszczą się wydatki na policję, sądy pokoju i straż ogniową), roboty publiczne i budowy 35,484 rb. 98 kop.; oświata i dobrocrynność 18,114 rb. 99 kop., nadzwyczajne i drobne wydatki 4,205 rb. 62 kop., i t. d.; w ogólnej sumie pozycja ta wynosi 156,341 rb. 31 kop. Autor artykułu zaznacza słusznie, iż pozycja „utrzymanie zakładów szkolnych i dobroczynnych" przedstawia się nad wyraz smutnie. Na tak zwane zakłady dobroczynne miasto wydaje tylko 405 rb. (subsydjum dla szpitali 225 rb. i na dom podrzutków 180 rb.) W ten sposób troską o nędzę spada na Tow. dobroczynności, które zadaniu temu podołać nie może. „Wydatki na dobroczynność, — czytamy — obciążające kasę miejską, są przeszło $3^1/_2$ razy mniejsze od wydatku na przewóz więźniów, co wynosi 1,489 rubli. Co się tyczy wydatku na oświatę, to po odliczeniu wyżej wzmiankowanej sumy i procentów od legatu na stypendja uniwersyteckie utrzymanie szkół miejskich w Lublinie wynosi 1,695 rb. kop. 11. Ogółem miasto liczące z górą 60,000 mieszkańców ma zaledwie 15 szkół jedno i dwuklasowych (w tej liczbie znajdują się 2 szkoły prawosławne, 1 ewangelicka i 1 żydowska). Nie wszystkie jednak wydatki na utrzymanie szkół elementarnych opłaca miasto, gdyż część wydatków tych pokrywają specjalne fundusze, tak że suma, na którą rojnuje się kasa miajska nie przekracza 10,000 rb. Co więcej dwuklasową szkołę żydowską utrzymuje wyłącznie gmina żydowska, która prócz tego subwencjonuje szkoły miejskie sumą 2,946 rb. Wytwarza to sytuację tego rodzaju, że aczkolwiek „wszystkie szkoły są dostępne dla żydów w zasadzie, w praktyce wszakże żydzi, stanowiąc w Lublinie 50 prc. ludności, korzystają tylko z jednej specjalnie żydowskiej szkoły. Taki stan rzeczy powoduje wzrost zacofanych żargonowych chederów żydowskich".

Z zestawienia budżetu Lublina a Krakowa, posiadającego ludność o $1^2/_3$ razy większą od ludności Lublina wynika, że budżet Krakowa jest dziesięciokrotnie większym, aniżeli budżet Lublina. Na sprawę oświaty Kraków wydaje więcej niż Lublin 15,8 razy, na dobroczynność zaś aż 205 razy.

Oczywiście, że nielepiej, a może i gorzej dzieje się w innych naszych miastach, i niewątpliwie jedynie tylko wprowadzenie samorządu miejskiego może sprawę budżetów najzupełniej biurokratycznie zestawianych wprowadzić na odmienne tory.

Słuszność przyznać nakazuje, że prezydentowi Lublina na dobrych chęciach nie zbywa. Oto niedawno za jego inicjatywą odbyło się zebranie, złożone z obywateli miasta, przemysłowców, lekarzy, prawników i kupców, na którem omawiano sprawy, dotyczące potrzeb miasta. Między innemi uznano, iż sprawa zaprowadzenia kanalizacji jest potrzebą tak doniosłej wagi, że należy, nie czekając na wprowadzenie samorządu przystąpić do opracowania odpowiedniego planu.

Z tego powodu miejscowy „Kurjer" pisze: „Wielką śmiertelność lubelską (36 na 1000), przy której conajmniej 500 osób rocznie zadużo umiera li tylko wskutek braku odpowiednich urządzeń hygjeniczcych — można więc będzie zaliczyć wkrótce do historji".

Projekt ten nie powinien przebrzmieć bez echa i w innych przynajmniej większych miastach, które naogół znajdują się w warunkach hygjenicznych bardziej jeszcze opłakanych, aniżeli Lublin, gdyż przeciętnie śmiertelność w miastach prowincjonalnych wynosi 40 wypadków na 1000; pod tym względem o wiele szczęśliwszą jest Warszawa, w której przeciętnie na 1000 mieszkańców umiera 20 osób.

Na szpaltach ludowej „Siewby" wydrukowano charakterystyczną korespondencję omawiającą fatalne stosunki, jakie wytworzyły się między zarządem ordynacji Zamoyskiej a włościaństwem, zamieszkałem w obwodzie tej ordynacji. Prawem z roku 1864 wielu wioskom powiatu zamoyskiego nadano przywilej korzystania z serwitutów w dobrach ordynacji. „Prawa te jednak— czytamy — przez urzędników ordynacji corocznie były uszczuplane, nareszcie teraz stały się dla nas tak okropnym, ciężarem że go wprost znieść nie możemy! Dawniej

bezkarnie mogliśmy wjeżdżać do lasów ordynackich, zniewoleni byliśmy okazywać tylko kwit asygnacyjny, a teraz porobiono działki tylko po to, żeby nas gorzej zgnębić, zmuszając nas jechać do lasu o dziesięć wiorst odległego od naszej wioski wówczas, gdy mamy las o wiorstę zaledwie od domu.

„Pewnego razu poszliśmy do p. ordynata, aby ugodzić się z nim i odseparować swój las od jego i prowadzić gospodarkę na swoją rękę. Lecz jak sądzicie? Dawał on nam las nie mający znikąd dojazdu, a gdyśmy zwrócili mu uwagę, którędy będziemy wywozili drzewo, on radził nam zafundować sobie balon i nim drzewo z lasu wywozić".

Niema co mówić wesoły pan hrabia ordynat. W miarę uprzejmy, w miarę dowcipny i ordynaryjny, a nawet wręcz ordynarny.. Niedziw, że tego rodzaju targi budzą rozgoryczenie i prowadzą do ekscesów. jak to miało miejsce przed kilku tygodniami. Zarząd ordynacji sprzedał w leśnictwie Kossobudzkiem znaczny dział lasu. Wyznaczono już nawet podobno dzień cięcia, gdy niespodzianie dnia pewnego okoliczni włościanie, zamieszkali w promieniu 8 wiorst w liczbie 2000 ludzi najechali w kilkaset furmanek na las i wycięli w pień przestrzeń około 25 morgów, poczem ścięte drzewo uwieźli. Nawet „Ziemia Lubelska" tak skłonna zawsze do brania w opiekę interesów wszelkich ordynacji, mówi, „że słuszność nie zawsze leży po stronie włościan". Zmartwiona zaś powyższym wypadkiem „Ziemia" w następujący sposób ubolewa nad losami nieszczęśliwej ordynacji:

„Przyznać należy, że podobnie smutne fakty stawiają w niezmiernie trudnem położeniu władze ordynacji, które pod żadnym pozorem nie mogą pozostawić bezkarnie tak krzyczącego nadużycia."

Niechże się jednak „Ziemia" zbyt nie martwi i nie przejmuje; już tam sobie ordynacja da radę, a pomysłu jej nie zbraknie. Gdyby nawet tak się stało, udzieliłaby go jej chętnie demokracja chrześcijańska, której pomysłowość w werbowaniu członków mogłaby się stać przysłowiową. Niedawno pisaliśmy na tem miejscu, w jaki sposób odbywa się werbowanie członków w Płocku; obecnie „Echa Piotrkowskie" donoszą o podobnych zabiegach w Piotrkowie. I tu używa się najrozmaitszych sztuczek, celem wciągnięcia na listę ludzi obojętnych. W bardzo wielu wypadkach demokraci chrześcijańscy starają się zjednać nowych pupilów, nienależących do endecji, w ten sposób, iż opowiadają im, że związek ma za zadanie zwalczać narodową demokrację. Wszystko, wszystko, byleby „duszyczkę" złapać, byleby spotęgować władzę kleru nad ogółem społeczeństwa, którem zaborczy związek pragnie rządzić w całem tego słowa znaczeniu teokratycznie. Szczęściem, zabiegi one wydają plon dość nikły i jałowy. Mimo to sonatyczni czciciele ciemnoty nie ustają w zabiegach, a gdzie nie udaje się działać jawnie, używają środków zukulisowych i skrytych. Tak npr. we Włocławku zapowiedziano przed kilku dniami przedstawienie „Dnia Zadusznego" Heijermansa. I oto jakiś cenzor lokalnej moralności pozrywał w całem mieście wszystkie afisze teatralne. Naturalnie. przecież w „Dniu Zadusznym" ścierają się ze sobą dwa światopoglądy. Świat suchej, bezlitosnej dogmatyki klerykalnej usiłuje zwalczyć i znękać przedstawiciela ewangelicznego czynu i chrześcijańskiej miłości, Naturalnie, przecież nasz spasiony kler musi w imię swych kastowych dążeń i trywjalnych upodobań przeciwdziałać ukazywaniu czegoś podobnego na deskach sceny... Ciemnota, której królestwo nie jest z tego świata, walczy o swój ziemski byt...

Asper.

WYBORY PARLAMENTARNE GALICYJSKIE W CYFRACH.

Aż do przedłożenia projektu nowej ordynacji wyborczej, brakowało życiu politycznemu Austrji głębszej, kierowniczej myśli. Efemeryczne gabinety ministerjalne uprawiały politykę dnia, z ich strony nie pojawił się ani jeden projekt zasadniczego rozwiązania całego kompleksu zagadnień socjalnych i narodowych. A tymczasem mimo wszystko Austrja postępowała naprzód, jej rozwój kulturalny i zawodowy wzmagał się coraz bardziej; statystyka z r. 1900 wykazała potężny zastęp 4.454,257 robotników rolnych i fabrycznych. Zmienione warunki społeczno-ekonomiczne domagały się nowych form życia politycznego. Jak jednak było w rzeczywistości?

Drobnostkowe spory językowe i administracyjne stanowiły obok karczemnych awanutr jedyną materję działalności reprezentacji parlamentarnej. Parlament kurjalny strupieszały i pozbawiony wszelkiej inicjatywy obawiał się radykalnych reform — ale stanowcza postawa zorganizowanego proletarjatu i energiczne poparcie rządu, który pragnął unormować stosunki z Węgrami na podstawie parlamentarnej, zmusiły izbę do utrwalenia czteroprzymiotnikowego prawa wyborczego. W ten sposób zakończył się pierwszy okres konstytucjonalizmu austrjackiego.

Dosadnie scharaktaryzował *konserwatywny* minister br. Beck tę minioną epokę: historja życia politycznego w przeciągu ostatnich lat czterdziestu — jest równocześnie historją rozbieżności (Incongruez) naszej konst. reprezentacji i interesów, które miała odwierciadlać, mimo że przyczyna do tego zupełnie nie była przystosowaną.*)

Ale i ta nowa ustawa wyborcza nosi na sobie piętno swojego pochodzenia: określenia „powszechne i równe" (prawo) stanowią epitatona ornantia nagłówka ustawy — w rzeczywistości jednak prawo wyborcze nie jest ani równem, ani powszechnem. Skrzywdzono grupy narodowe, klasy społeczne i poszczególne prowincje.

Dawna to praktyka polityczno-ustawodawczej działalności w Austrji, że chłopów uważa się za obywateli drugorzędnych. Cyfry i w tym wypadku tendencję tę stwierdzają.

I tak w Galicji przypada jeden poseł

	w r. 1897.	w r. 1907.
w okr. wiejsk. na	142.805 mieszk.	87.813 m.
„ miejsk. „	44.949 „	28.294 „

Stosunek ten nie poprawił się więc w okresie lat dziesięciu prawie zupełnie na korzyść ludności wiejskiej. Jeszcze jaskrawiej ilustrują ten objaw dwa najskrajniejsze okręgi: Kraków I: 2,546 wyborców i Sokal: 29,651 w. Głos więc obywatela Okręgu Krakowskiego równoważy 12 głosów oddanych w Sokalu. W debatach parlamentarnych uzasadniano tę różnicę siłą intelektualną i podatkową miasta. Nie były to powody jedyne. Bo napotykamy wśród okr. miejskich takie jak:

Kraków	I : 2546 wyb.	Lwów	(IV—V) : 2982 wyb.
„	VIII : 4180 „	„	(I—IV) : 8291**) „

Kierowano się tutaj względami innej natury: nie zapominajmy że ustawa wyb. była tworem kompromisu!

Przeciw klasie robotniczej zwraca się przedewszystkiem § 6 ust. wyb. „Wyborca wykonywa swe prawo wyborcze w gminie, którą przynajmniej od roku zamieszkuje". Zastosowano w ten sposób kwalifikację wyborczą, ustawa z r. 1897 wymagała tylko 3-ch miesięcznego pobytu w gminie. W sprawozdaniu przedłożonem plenum izby poselskiej Komisja reformy wyb. nie ukrywa powodu powyższego przepisu: „§ 6 stanowi ochronę przed fluktującemi elementami" (czytaj: ludnością robotniczą). Jakie skutki

*) Stenograf. spraw. posiedz. parlamentu: 8 list. 1906 r.
**) wybrano s.-demokratę — jest to więc okręg robotniczy.

praktyczne przepis ten wywołał — można tylko w przybliżeniu stwierdzić:

Powyżej l. 24 było według spisu ludności z r. 1900.

	w Austrji		w Galicji
	5.716.461	(bez wojsk i obcokr.)	1.484.693
uprawn. do głosowania	5.540.728		1.451.836
	175.733		32.857

Zaznaczam powtórnie, że liczby te *nie* są *dokładne*. Należałoby uwzględnić jeszcze obłąkanych, ubogich i więźniów — ale różnicę tę pokrywa nadmiernie przyrost ludności w r. 1900 — 1906. Gdybyśmy dziś rozporządzali dokładniejszą statystykę wyborczą liczba ta okazałaby się znacznie wyższą, świadczy o tem przyrost w. r. 1900 — 1904, który wynosi 1,090,089 osób — (a do naszego obliczenia posługiwaliśmy się wynikami r. 1900).

Także ustosunkowanie poszczególnych narodowości zdradza podobne różnice. Za przykład niech posłużą Rusini: W Galicji mieszka:

	Polaków	Rusinów
	3.170.850*)	3.080.443
mandatów	72	28

Przypada więc na jednego posła u Rusinów 110,016 mieszk. u Polaków 44,039. Liczby te, zwłaszcza w obecnej chwili, niezbyt pochlebne są dla Polaków — obalają one wywody wszystkich obrońców polskości, którzy w prasie europejskiej tak namiętnie zwalczali Björnsona. Nie bądźmy jednak niesprawiedliwi — przyznać trzeba, że wśród ludności polskiej przeważa żywioł miejski, wśród ruskiej zaś wiejski. Tak więc traktowano chłopów polskich i ruskich, czynniki kulturalnie i fiskalnie równoważne.

Na jeden okr. polski przypada przeciętnie : 134.100 m.
„ „ „ ruski „ „ : 215.770 „

	Okręg największy	najmniejszy
polski	192,900 (Jarosław)	101.500 (Brzozów)
ruski	277.200 (Sokal)	160.100 (Lwów)

To są cyfry wymowne!

Oto najbardziej rażące znamiona samej ustawy wyb. teraz przypatrzmy się wynikom wyborów dokonanych po raz pierwszy na zasadzie równości, powszechności, tajności i bezpośredniości.

Udział wyborców jest najczęściej probierzem kultury, dojrzałości politycznej i zainteresowania wyborców. Wyniki omawianych tutaj wyborów są w tym kierunku niezwykłe;

	Uprawnionych do głosow. było	głosowało	%
w Austrji (całej)	5 540.728	4.676.637 —	84·4
„ Galicji	1.451.836	1.228.707 —	84·6
„ Austrji doln.	664.006	617.453 —	93·0
„ Salcburgu	42.482	39.714 —	93.5
„ Czechach	1.378.377	1.165.803 —	84.6
„ Dalmacji	143.389	73.344 —	51.1

Należy tu odróżnić prowincje takie, które wprowadziły przymus wyborczy — w tych bowiem tylko udział wynosi więcej niż 90% uprawnionych — i te, w których wykonanie prawa wyborczego pozostawiono swobodnej ocenie obywateli. Wśród tych ostatnich Galicja zajmuje, obok Czech, pierwsze miejsce; wszystkie inne prowincje wykazują słabszą frekwencję — w Dalmacji spada zaś do 51%.

W Galicji działają w pierwszym rzędzie te same pobudki co w innych prowincjach państwa. Ludność przystąpiła do urny wyborczej przygotowana. Systematyczna usilna agitacja partji soc.-dem. i innych stronnictw ludowych porwała szerokie masy ludu a doprowadziwszy ten ruch do największej amplitudy w dniu strejku masowego — zapewniła ustawie wyb. szeroką popularność. Wzmożony udział spotykamy w Austrji zawsze ilekroć wprowadzono zdemokratyzowaną orgynację wyborczą. W r. 1901, kiedy po raz *drugi* już przystąpiono do głosowania w kurji powszechnej, udział opadł z 71.9% do 56%. Możemy więc przy przyszłych wyborach spodziewać się znacznego zobojętnienia. Jeżeli procent głosów oddanych jest tak niezwykle wysoki — to przyczynił się do tego w niemałej części — głód. Walka z drożyzną środków spożywczych stanowi tenor wszystkich platform wyborczych. Lud wierzył, iż parlament ludowy zaprzestanie polityki głodzenia mas.

W samej Galicji znaczną różnicę procentową głosów wykazują okręgi ruskie i polskie. Udział Rusinów nie spadł nigdzie poniżej 80% — w kilku zaś okręgach dosięga 90%. Rusini odczuwają silną rękę władyków galicyjskich i korzystają z każdej sposobności, by wyrazić swą swobodną opinję.

Musimy wreszcie zwrócić uwagę na odmienny udział w okr. wiejskich i miejskich. Już same stosunki ludnościowe i cały nastrój życiowy wskazywałby, że przewaga będzie po stronie miasta. Tak jednak nie jest.

Głosowało:

w okr. wiejsk. : 1.080.179 co stanowi 85.40% uprawn.
„ „ miejsk. : 148.528 „ „ 78·23 „ „

Ta przeszło 6% — owa przewyżka tem jest znamienniejsza, że miasto jest przecież centrum życia partyjnego, siedzibą prasy i związków zawodowych — że ono to koncentruje ludność w zakładach przemysłowych, budząc silne poczucie klasowej solidarności i obowiązku społecznego. Minęły już czasy, kiedy wieś polska była „spokojna i zaciszna“. Chłop polski i ruski — mimo że go przez lat tyle tumaniono, zrozumiał doniosłość zdobytego prawa — chłop poczuł się obywatelem. Jeszcze w r. 1897 głosowało w Galicji tylko 380,116 osób, co stanowiło 30.9% uprawn.

Jednym z drugorzędnych powodów liczebnie zadawalniających wyników była wielka obfitość kandydatów. Partje i stronnictwa, frakcje i frakcyjki rywalizowały zawzięcie — a obok reprezentantów różnych programów pojawiły się w znacznej liczbie kandydatury lokalne. Zanim uczynimy przegląd sił partyjnych — uwzględnimy jeszcze przynależność zawodową wybranych posłów.

Żawody

	Wolne	Księża	Dziennik.	Rolnicy	Urzędnicy	Kupcy	Robotnicy	Różni*)
Galicja	40	10	9	30	13	2	—	2
Śląsk	5	1	2	1	3	—	1	—
Czechy	27	2	19	33	34	8	4	3
Austr. d. . . .	11	4	5	2	11	3	1	27

W Galicji mają więc znaczną przewagę inteligenci (oczywiście „t. zw“.) Jest to skutek nienormalnego ułożenia warstw zawodowych, b. przeciętnej kultury w ogólności wśród innych zawodów. Rubryka „księża“ zasługuje na uwagę. Jak widać chłopi nie wyzwolili się jeszcze zupełnie z pod wpływów sutanny — choć w znacznej mierze znajdują się już w obozie pol. stron. ludow. i ciążą coraz bardziej ku socjalizmowi.

Poszczególne partje uzyskały głosów:

Pol. stron. ludow.	162.381	Młodo-rusini	269.920
Konserwatyści	131.705	Staro- „	152.733
Centrum	107.046	Radykali	103.274
Nar.-demokr.	106.622	Russk. S.-D.	25.957
Pol. Par. S.-Dem.	53 280		
Demokraci	44.207	Sjoniści	24.846
Nar. socjaliści	8.028		
Pol. stron. demokrat.	1.684		

Stwierdzamy przedewszystkiem, że Rusini mniej są partyjnie rozbici. Wchodzą w grę u nich trzy wielkie partje — bo socjalna demokracja jest jeszcze in statu nascendi; to zaś, że zaraz w pierwszym szturmie zyskała tak znaczną ilość stronników, świadczy o bardzo podatnym dla niej gruncie w Gal. wschodn. W polskiej części Galicji jest stronnictwo p. Stapińskiego najsilniejszem. Dobra agi-

*) Statystyka oficjalna dolicza do P. 811.183 żydów.

*) przeważnie członkowie ciał autonomicznych i sejmowych.

tacja, radykalny program i wyraźne zaznaczanie różnicy interesów agrarjuszów i chłopów zyskały stron. lud. masy chłopstwa.

131.705 głosów oddanych konserwatystom nas nie dziwi, ich nie zadawalnia: od lat dziesiątków spoczywa w ich ręku maszyna wyborcza. A jednak czują konserw., że grunt im się z pod nog usuwa — zmienili więc... szyld: obecnie zwą się „Prawicą narodową“.

Znaczny sukces narodowej domokracji mógłby wywołać iluzje co do jej wpływu faktycznego w kraju. Powodzenie swoje zawdzięcza zręcznej taktyce w „Radzie narodowej“, gdzie swą pewnością zdołała zasugestjonować inne stronnictwa. Boli to konserwatystów — a ich leader p. Jaworski mści się dyskretnie *) odsłaniając tejemnice praktyk wyborczych. Powiada zaś tak: „Stronnictwo konserwatywne raz wszedłszy w związek z innemi stronnictwami — trwało w niem z całą lojalnością. Wszystkie swe *wpływy i środki* oddało do dyspozycji kandydatom innych stronnictw. W zamian nie otrzymało *poparcia*, którego prawo miało się spodziewać“. Przeciwstawienie wpływów i środków „poparciu“ zbyt jest wyraźne, by wymagało komentarzy. Niewtajemniczonym w subtelności gwary wyborczej niech wystarczą następujące wyjaśnienia filologiczne: wpływy= starosta i namiestnik, środki= bagnet żandarmski, inspektor podatkowy, magistrat, komisje — — no i pieniądze. „Poparcie“ nie dopisało może nie tyle ze złej woli — jak z niemożności wykonania zawartej umowy — jak p. Jaworski kompromis wyb. nazywa.

Siły P.P.S.D. przewyższają b. znacznie wyniki wyborcze, ograniczę się do jednego przykładu, który scharakteryzuje sposób walki stronnictw „narodowych“ z „antynarodową“ socjalną demokracją. W okr. wiejsk. Krak. uzyskał S. dem. przy wyb I : 7842 głos. przy wyb. rozstrzygających: 5,222 gł. Kand. kliki rządzącej przy wyb. I 4,683 — przy wyb. rozstrzyg. 8,227. Zdołano więc w przeciągu kilkunastu dni podwoić ilość jego stronników. Gdzie idzie o dobro narodu znajdą się sposoby!!

Ujemnym objawem wyborów jest niezwykle wielka liczba głosów nieważnych. W całem państwie było ich: 18,684. Z tego przypada na Galicję 11,34. Nawet w Dalmacji przypada tylko 4 gł. nieważne na 1,000, w Galicji zaś 9. Powody były różne. Dziś ograniczymy się tylko do stwierdzenia tego faktu.

Jak nowa ordynacja wyb. oddziała w przyszłości na życie polityczne i ekonomiczne Austrji — o tem dziś mowić zbyt wcześnie. Rząd uzyskał to, co go najbardziej skłaniało do ref. wyb. — zawarto ugodę z Węgrami. Lud nie może się zadowolić dotychczasową działalnością parlamentu. Charakter polityki państwowej nie uległ zmianie — jak i poprzednio przeważają w niej tendencje agrarne. Nie da się jednak zaprzeczyć, iż można stwierdzić pewne objawy dyplomatyczne, przemawiające na korzyść nowej izby. Trudno jednak w tej chwili — gdy konjunktury polityczne są jeszcze chwiejne — a większość parlamentarna jeszcze nie ustalona, przewidzieć po jakiej linii pójdzie rozwój młodej instytucji ludowej. **)

Aleksander Gottlieb.

Odwołujemy się do Sz. Czytelników aby nadsyłać zechcieli ofiary na wpisy szkolne — wielu uczniów zostało wydalonych ze szkół skutkiem nieopłacenia wpisów.

*) Stronnictwo pr. narod. Dr. Wł. L. Jaworski: Po wyborach.

**) Daty statystyczne w art. przytoczone znajdują się w:
1. Argebnisse der Reichsratswahlen nu J. 1897
2. „ „ „ „ „ 1907
3. „ „ Volkszahlung „ „ 1900
4. Stenographische Protokolle du Abgeordnitenhausen: Statist. Beilagen zur Wahlreform.

WALKA Z DROŻYZNĄ.

W poprzednim numerze stwierdziliśmy fakt podrożenia towarów; obecnie (na podstawie materjałów zaczerpniętych z gazet rosyjskich) skreślić chcemy w krótkich słowach przebieg walki z drożyzną w Rosji.

Czytając korespodencje z prowincjonalnych miast rosyjskich widzimy, że nędza wszędzie wzrasta w sposób zatrważający. Nędza jest tak okropna, że w niektórych miastach (Kijów, Rostów i inne) nawet miejscowa administracja zwraca uwagę samorządnych instytucji miejskich na potrzebę uczynienia „czegoś“ dla ulżenia doli biedadaków.

Zwykle administracja proponuje wprowadzenie taksy na chleb i mięso (Mińsk), ale taksa w większości wypadków pozostaje na papierze.

Ciekawą ilustracją tego twierdzenia jest przykład Władykaukazu, Wprowadzając taksę na mięso Władykaukazka rada miejska stwierdziła, że wielu handlarzy mięsa nie może się do taksy bez obawy bankructwa zastosować, gdyż kupują oni mięso z trzeciej ręki, przepłacają je, a więc nie są w stanie konkurować z innemi rzeźnikami będącemi w lepszych warunkach. Oczywiście składająca się z kupców rada miejska Władykaukazu weszła w położenie nieszczęśliwych rzeźników i celem umożliwienia im sprzedawania mięsa według taksy, a bez zmniejszenia zysków, postanowiła udzielać im pożyczek.

Uświadamiając sobie małe znaczenie praktyczne takich policyjnych czysto środków walki z drożyzną, jak taksy na chleb, mięso, i t. p. niektóre rady miejskie (jak naprz. kijowska i kiszyniowska) zwróciły uwagę na ogólne przyczyny podrożenia chleba, a pomiędzy innemi, postanowiły starać się o zakaz wywozu zboża za granicę.

Oczywiście niemożna spodziewać się pomyślnego skutku tych starań, bo inaczej zmniejszyłby się dopływ zboża, oraz zdolność płatnicza włościan.

„Wilenskij Wiestnik“ zupełnie trafnie zaznacza, że samorządne instytucje ziemskie i miejskie wyjaśniając przyczyny podrożenia towarów, za każdym razem napotykaja przeszkodę w postaci organizacji spekulantów, którzy wyśrubowują ceny ponad wszelką normę. Brzeski syndykat, wileński ring. i t. e. oto są poważne czynniki podrożenia towarów. Skupiają one rozproszone grupy wielkich przedsiębiorców i stwarzają potężną organizację, która nie obawiając się konkurencji podnosi ceny jaknajwyżej.

Jako ilustrację tego zjawiska „Kijewskaja Myśl“ przytacza z Pryłuk gub. Połtawskiej fakt następujący: „Winowajcą znacznej drożyzny mąki pszennej, sprzedawanej u nas po 2 rb. 50 kop. za pud, jest związek składników mąki, którzy sztucznie podnoszą jej cenę, nie licząc się z usposobieniem rynku. Charakterystyczną jest też rzeczą, że jeden z członków tego „związku składników“ jest prezesem związku pomocy dla biednych, a dwaj inni członkowie związku są członkami innej instytycji dobroczynnej, która ogłosiła niedawno odezwę, wzywającą obywateli miasta, by przyszli z pomocą biednym wobec podrożenia wszystkich artykułów pierwszej potrzeby. Czyż to nie charakterystyczne?

W Teodozji rada miejska postanowiła zorganizować sprzedaż mąki po cenach zakupu i porozumieć się z piekarzami. „Krymskij Wiest.“ twierdzi, że jest to jedyny sposób walki z machinacjami sprzedawców mąki.

W Charkowie, jak donosi „Jużnyj Kraj“ rada miejska postanowiła otworzyć piekarnię i wypiekać w niej tanio chleb dla biednych.

W Pińsku miasto założyło 2 piekarnie i 1 sklep do sprzedaży pieczywa. — W Elizawetgradzie otwarto

skład nafty sprzedawanej po zniżonych cenach. Taki sam skład założono w Łubniach.

Najpoważniej sprawa walki z drożyzną postawiona została w Mińsku, gdzie rada miejska przeznaczyła na ten cel 20 tysięcy rubli.

Widzimy więc, że samorządne instytucje miejskie w Rosji czynią coś niecoś dla walki z drożyzną; oczywiście nie czynią wiele, bo samorząd miejski w Rosji znajduje się w rękach kupców, a więc w rękach ludzi wywołujących (często sztucznie) samą drożyznę.

My jesteśmy w gorszych jeszcze warunkach, u nas żaden magistrat nawet 20,000 na walkę z drożyzną nie przeznaczy, — pozostaje nam więc tylko droga samopomocy społecznej, organizacja wspólnych zakupów i kooperatyw wytwórczych.

P. W.

STATYSTYKA PRACY.

Statystyka pracy dokonywana przez inspektorów fabrycznych znajduje się w stanie pierwotnym: nie tylko nie daje mniej lub więcej szerokich i ścisłych danych o wysokości płacy zarobkowej, długości dnia roboczego i wydajności pracy, — niema w niej ścisłych wiadomości nawet o ilości robotników i zakładów przemysłowych!

Niektóre dane mógłby dać spis ludności z r. 1897, ale spis ten dokonywany był w zimie, kiedy wiele fabryk zmniejsza lub przerywa wytwórczość, a więc daje statystyczne cyfry najniższe.

Wobec tego wszystkiego wielką wartość ma praca A. W. Pogożewa p. n. „Szczot czyslennosti i sostaw raboczych w Rosii. Matierjały po statistikie truda“.

W pracy tej autor, na podstawie danych zebranych przez ministerjum spraw wewnętrznych w r. 1902, stara się rzucić choćby pewne oświetlenie na niezbadaną dziedzinę statystyki pracy.

Materjał opracowany przez Pogożewa dotyczy 27,668 zakładów fabryczno-przemysłowych, zatrudniających 1,888,000 robotników płci obojga (ogółem w r. 1902 liczono w Rosji 34,638 zakładów fabryczno-przemysłowych z 2,559,100 robotnikami).

Pogożew zaznacza przedewszystkiem, że w r. 1902 poza obrębem nadzoru inspekcji fabrycznej było conajmniej 9 tysięcy zakładów fabryczno-przemysłowych z 175,000 robotników i że w ciągu jednego tylko r. 1901 na mocy art. 156 ustawy przemysłowej z pod nadzoru tego usunięto 1,207 zakładów przemysłowych z 15,401 robotnikami!

Podczas gdy we Francji, naprzykład, administracja wszelkiemi sposobami stara się podciągnąć pod nadzór inspekcji fabrycznej nawet drobne zakłady rzemieślnicze i przemysł domowy, — w Rosji, — pisze Pogożew, — zauważyć się daje wzrastające dążenie administracji do ograniczenia zakresu kompetencji inspekcji fabrycznej.

Zastanawia się dalej nad różnemi kategorjami zakładów fabryczno-przemysłowych pod względem ilości pracujących w nich robotników.

Pogożew zwraca uwagę na przeważającą w przemyśle rosyjskim rolę wielkich fabryk (zatrudniających z górą 1,000 robotników) t. zw. „olbrzymów przemysłu“ i wogóle na szybki rozwój przemysłu wielkiego.

Ilość fabryk zatrudniających od 100 do 500 robotników powiększyła się z 1,131 w r. 1890 — do 1,741 w r. 1902, a ilość pracujących w nich robotników z 252,100 do 386,200 osób.

Ilość fabryk zatrudniających od 500 robotników do 1,000 powiększyła się ze 182 w r. 1890 do 359 w r. 1902; a ilość pracujących w nich robotników ze 120,000 do 245,900 osób.

Wreszcie ilośc „olbrzymów przemysłu“ wzrosła ze 108 w r. 1890 do 261 w r. 1902, a ilość pracujących w nich robotników z 221,200 do 626,500 osób.

W r. 1866 w „olbrzymach przemysłu“ pracowało 27% ogółu robotników wielkoprzemysłowych, a w r. 1902 aż 47,8%. Ogółem zaś 261 „olbrzymów przemysłu“ zatrudnia prawie tyluż robotników, co 405 wielkich zakładów fabryczno-przemysłowych.

Okazuje się więc. że pod względem ilości „olbrzymów przemysłu“ Rosja prześcignęła nawet Niemcy; mianowicie w r. 1895 było „olbrzymów przemysłu“ 296 z 566,000 robotników, a w Rosji 302 z 710,000 robotników. Natomiast ogólny rozwój przemysłu był, rozumie się znacznie większy w Niemczech niż w Rosji.

Przemysł rosyjski, według spostrzeżeń Pogożewa, najbujniej rozwinął się w ostatnich 20 latach, w tym bowiem okresie powstało koło 61% przedsiębiorstw przemysłowych. Charakterystyczną cechą tego okresu jest przewaga drobnych fabryczek (80%).

Ze 100 przedsiębiorstw założonych w okresie 1891—1900, na drobne zakłady przemysłowe zatrudniające mniej niż 50 robotników przypada koło 40%, ny zakłady przemysłowe zatrudniające od 50 do 100 robotników 39%; na zakłady przemysłowe zatrudniające od 100 do 500 robotników — 29%; na zakłady przemysłowe zatrudniające od 500 do 1,000 robotników — 20%, a na „olbrzymy przemysłu“ zaledwie 11%.

Nadzwyczaj charakterystyczną właściwość rosyjskiego przemysłu stanowi także skupienie największych zakładów przemysłowych po wsiach (68% przedsiębiorstw i 70% robotników).

Według danych z r. 1902 w Rosji było zaledwie 11 miast z robotniczą ludnością wynoszącą od 10 do 130 tysięcy; 15 miast z ludnością robotniczą wynoszącą od 5 do 10 tysięcy; 39 miast z ludnością robotniczą od 2 do 5 tysięcy; 62 miasta z ludnością robotnicza wynoszącą 1,000 osób.

Równorzędnie z tem są 4 gminy z ludnością robotniczą od 11 do 26,3 tysięcy osób; 16 gmin z ludnością robotniczą od 5 do 10 tysięcy osób; 63 gminy z ludnością robotniczą od 1 do 5 tysięcy osób.

Ogółem w 9 gubernjnch Rosji środkowej było 3,115 zamiejskich zakładów przemysłowych 414,000 tobotników.

Przewaga przedsiębiorstw zamiejskioh i szybki ich rozwój, pisze Pogożew, — tłomaczy się przedewszystkiem tem, że znaczną ilość robotników stanowią małorolni włościanie, którzy są skutkiem tego tańszą siłą roboczą.

W związku z tem jest fakt, ze znaczną część robotników fabrycznych stanowią t. zw. „żywioły napływowe“ (52.4% ogółu robotników, a w niektórych gubernjach dochodzi cdsetek ten d0 89%).

Pogożew stwierdza, iż fabrykańci usiłują stworzyć specjalną klasę robotnikow zawodowych, że się tak wyrazimy, dziedzicznych.

Według danych inspekcji fabrycznej w r. 1886 od 72 do 88% robotników pracowało stale w przemyśle. Od tego czasu odsetek ten wzrasta: w przemyśle drzewnym odsetek robotników stałych w r. 1893 wynosił 70%; w r. 1900 -- 81%; w przemyśle metalowym w r. 1893 wynosił 89%) w r. 1900 — 97%. Przesiętnie w r. 1893 odsetek robotników stałych wynosił 80%, a w roku 1900 już 91%.

A więc widzimy, że typ robotnika przemysłowego w najnowszem znaczeniu tego wyrazu jest już dość licznie reprezentowany w Rosji.

P. W.

KRONIKA.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Agen. Peters. doniosła pod datą 21 lutego, że w ostatnich czasach otrzymano informacje, iż partja S.-R. postanowiła zabić W. ks. Mikołaja Mikołajewicza, ministra sprawiedliwości Szczegłowitowa i kilku innych przedstawicieli wyższej władzy rządzącej. Wykonanie powierzone zostało organizacji partji, zwącej się lotnym oddziałem bojowym okręgu północnego. Dozór wykazał, iż uczestnicy oddziału lotnego dokonywali badań w pobliżu pałacu W. księcia oraz w pobliżu gmachu ministerjum sprawiedliwości. Dn. 19 b. m. trzej z nich stanęli już na stanowiskach w pobliżu bramy gmachu ministerjalnego, oczekując na wyjście ministra Szczegłowitowa. Jednakże minister nie wyszedł.

Następnie pisma przyniosły bliższe szczegóły:

Na ulicy Italiańskiej agenci zauważyli młodą kobietę, bardzo przyzwoicie ubraną i młodego człowieka, którzy wydali się im podejrzanymi. Kobieta spostrzegłszy, że jest śledzoną, szepnęła coś swemu towarzyszowi i skierowała się do pobliskiego tramwaju, a młody człowiek pozostał na miejscu. Dwóch agentów schwyciło go raptownie z tyłu za ręce. Aresztowany z zimną krwią odezwał się: „bądźcie ze mną ostrożni“. Trzeci agent razem z policjantem rzucili się na młodą kobietę, która tymczasem doszła już do tramwaju. Wówczas ta wystrzeliła do nich z browninga, lecz policjantowi udało się w czas uderzyć ją w rękę, tak, że kula trafiła w śnieg. Powalono ją na ziemię i dokonano na miejscu rewizji, przyczem znaleziono przy niej browning z dwoma zapasowemi magazynami, w mufce zaś znaczną ilość dynamitu (12 funtów). W chwili, gdy dorożka ruszała, nieznajoma krzyknęła: „do widzenia“ i jeszcze coś niezrozumiałego. W cyrkule młody człowiek oświadczył, iż na piersi ma przyrząd wybuchowy. Z wielkiemi ostrożnościami zdjęto mu z piersi maszynę piekielną, zawierającą około 5 funtów dynamitu, a jego samego razem z towarzyszką odwieziono do twierdzy Petropawłowskiej. Podobno parze nieznajomych towarzyszyło jeszcze 2 młodych ludzi. ktorzy zdążyli jednak zbiedz.

Na rogu Ekaterynhofskiego prosp. i ul. Sadowej agent „ochrany“ aresztował jakąś młodą inteligentną kobietę, którą wraz z policjantem odprowadził do cyrkułu. W chwili, gdy agent, chcąc otworzyć drzwi do kancelarji cyrkułu, puścił trzymaną dotąd rękę nieznajomej, ta szybkim ruchem dobyła z ukrytej w palcie kieszeni rewolweru i strzeliła do policjanta, raniąc go w tył głowy. Drugiego strzału dać nie mogła, ajent bowiem powalił ją na ziemię. Przy rewizji znaleziono przy niej siedmiostrzałowy rewolwer z 6 nabojami, oraz magazyn zapasowy. Nieznajoma odmówiła wszelkich wyjaśnień. *(Dok. nast.)*

— W sprawie Portarturskiej ogłoszono wyrok, na mocy którego Stessel skazany został na śmierć bez utraty praw; z uwagi jednak na rozpaczliwą obronę załogi pod jego dowództwem oraz za osobistą swoją odwagę, sąd postanowił wnieść do Najjaśniejszego Pana prośbę o zamianę kary śmierci na 10 lat twierdzy. Fok skazany został na naganę. Rejsa i Smirnowa uniewinniono.

— Na stacji Tumlin pod Kielcami kilkunastu zamaskowanych ludzi zatrzymało pociąg, i rzucili trzy bomby pod wagon, którym jechał płatniczy kolei z żołnierzami; jeden żołnierz został zabity, 7 osób ciężko ranionych. Napastnicy zabrali 17,000 rb. i odjechali na parowozie.

— Na tle walki z chałupnictwem w Warszawie rzucono bombę do mieszkania właściciela hurtowego składu obuwia; jedno dziecko zostało zabite, służąca raniona.

— W Mokotowie przy ul. Nowo-Aleksandryjskiej pod № 17, w mieszkaniu Władysława Fronta, aresztowana została grupa ludzi, zebranych w tem mieszkaniu. Zgromadzonych aresztowano pod zarzutem należenia do partji S.D. i przybycia na zebranie w charakterze delegatów z różnych miast Królestwa.

— W Lublinie wykryto organizację bojówki; aresztowano około 60 osób.

— Aresztowano kilku uczniów klas wyższych warsz. gimnazjum I pod zarzutem należenia do organizacji S.R.

— Aresztowano w Warszawie kilkudziesięciu t. z. „reklamistów“, drobnych kupców galanteryjnych, którzy zapomocą ogłoszeń w pismach wyłudzali zaliczenia i wysyłali przedmioty bezwartościowe; podobno mają być wysłani administracyjnie.

— W Warszawie zawieszone zostało pismo „Życie Warszawskie“; w Łodzi red. tygodnika „Jedność“ skazano na 500 rb. kary lub 3 miesiące więzienia za artykuł omawiający sprawę zamykania fabryk łódzkich.

ODCZYTY.

— W czwartek d. 5 marca o godz. 8-ej wiecz. Jakób Lewkowicz wygłosi w sali Stow. Techników odczyt „o Schopenhauerze“, w którym postara się w sposób przystępny scharakteryzować i krytycznie wyświetlić światopogląd wielkiego pesymisty. Bilety w cenie od 15 kop. do 60 nabywać można w księgarni Centnerszwera, a w dzień odczytu od godz. 4-ej p.p. w kasie Stow. Techników.

— W niedzielę d. 8 marca o godz. 5 p.p. w Sali Stow. Techników pierwszy odczyt z cyklu: „Co każdy z psychologji wiedzieć powinien“ prof. J. Wł. Dawida. Treść odczytu: *Myśl i czyn*: Świadomość i wola. Odgadywanie myśli. Mierzenie czasu zjawisk psychicznych. Psychiczna djagnoza przestępstw. Charakter psychologji nowoczesnej: ewolucyjny, eksperymentalny, indywidualizacja, zastosowalność.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

P. WŁ. BUDZ. W SOSN. Nie rozumiemy dobrze o co Panu idzie. Może Pan zakochany, a może chory. Ażeby „naukowo“ określić stany tego rodzaju, trzeba przeprowadzić badanie osobiste.

P. ANTANAS SMUTK. Dlaczego Pan nie przysyła dalszego ciągu swej autobjografji? Odpowiedzi na kwestjonarjusz o wychowaniu można jeszcze nadsyłać.

Redaktor i Wydawca *Antoni Miller.* Druk E. Skowrońskiego, Nowy-Świat. 43.